ROK XXVI. KWIECIEŃ 1918. ZESZYT II.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.



Prenumerata roczna 4 K. — zeszyt pojedynczy 1 K.

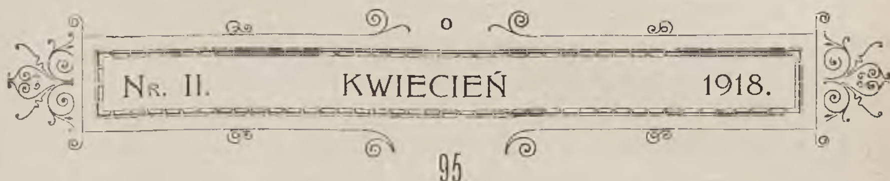


KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.



Pamiątka po śp. Stanisławie Tarnowskim.

Zmarły 31/12. 1917 prezes Akademii Umiejętności, mąż którym się słusznie chlubi cała Polska i Kościół katolicki zamieścić raczył ostatnią swoją pracę p. t. „Sodalicye Maryańskie i nasz stan religijny" w miesięczniku „Sodalis Marianus" w zeszycie 7. i 8. zeszłego roku. Zdaje się nam, że niczem innem lepiej nie uczcimy pamięci zmarłego, jak rozpowszechniając więcej te jego ostatnie słowa przez powtórzenie części tego artykułu.

* * *

Kto pamięta i może porównać, jak było u nas pod względem religijnym pół wieku temu, a jak jest, ten musiałby chyba być ślepym i bardzo niewdzięcznym, gdyby różnicy nie dojrzał i nie uznał. Wtedy było zapewne mniej bezbożności, nie występowała, nie affirmowała się tak śmiało, tak zuchwale jak dziś: ale było też więcej obojętności, letniej wiary i pobożności, a mniej przekonania, mniej łączności z Kościołem powszechnym i poczucia się w tej łączności i jedności z nim. To bez przesady rzec można, miały indywidua, wyjątki: ogół miał uczucia, miał tradycyę katolickiej wiary i przywiązanie do niej, miał pobożność szczerą a nieraz gorącą; ale katolickiej świadomości, ugruntowanej na znajomości Kościoła i na miłości Kościoła, ale żywszego pragnienia życia duchowego i wyrobiena go w sobie nie było dosyć. Kto szczerze katolikiem był i takim chciał być do śmierci, temu wystarczyło robić to, co było powszechnie nakazanem, mówić pacierz, chodzić na mszę i do spowiedzi, od czasu do czasu przeczytać jaki rozdział z pobożnej książki. Ale gdyby takiemu był kto radził pójść na rekolekcye na[illegible], byłby

się naprzód zdziwił, a potem byłby odpowiedział, że to dobre dla księży, albo dla młodych seminarzystów, ale nie dla ludzi świeckich. Niektórzy — rzadcy — przystępowali do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Ta pobożność była szczera, nieraz rzewna, ale przestawała na sobie i nie starała się o więcej. Ale popatrzmy na to co jest dziś: te rekolekcye tak częste i tak tłumnie odwiedzane, te wspólne adoracye Najświętszego Sakramentu, te wspólne Komunie św. powtarzające się ciągle, bez ustanku, te akty wyższej, gorętszej pobożności, spełniane tak licznie przez ludzi wszelkich stanów, zawodów, społecznych stanowisk. Gdyby to były kobiety tylko, to przy ich naturze uczuciowej byłoby mniej dziwne: ale taki napływ mężczyzn w tych ćwiczeniach pobożnych, w tych nadobowiązkowych praktykach pobożnego życia; a wśród nich, co najdziwniejsze i najbardziej poruszające, wielka liczba ludzi z wysokiem i najwyższem wykształceniem. To, co się Inteligencyą nazywać lubi i nazywanem bywa, to zazwyczaj najbardziej jest pod względem religijnym obojętne, jeżeli nie wprost niechętne lub niewierzące: skutek zapewne braku gruntownego wychowania religijnego w domu, a później różnych wpływów, które młodego człowieka odciągają od wiary, pchają do niedowiarstwa. Otóż, jeżeli z takich wielu staje otwarcie pod chorągwią wiary, wyznaje publicznie swą należność i miłość do Kościoła, swoją stałą wolę, żeby w nim Bogu służyć, jeżeli ponad to, co ściśle nakazane, bierze się na siebie religijne zobowiąząnia i pełni je gorącem sercem, to jest się czem cieszyć, czem budować, za co Bogu dziękować. A ten widok, ten przyrost, i wzrost katolickiej świadomości i katolickiej gorliwości, znajomość i rozumienie Kościoła i zjednoczenie z nim, mamy dokoła siebie wszędzie, w całym kraju.

Jest lepiej dzięki Bogu. To nie znaczy, żeby złego było mniej: owszem, ono naprzód nie ustanie nigdy, a w szczególności teraz wytęża swoje siły do walki ze wzmożoną namiętnością i zuchwałością, ale w tej walce i my jesteśmy uzbrojeni, i my do odporu i obrony gotowi i zdolni: „na moc złego jest moc dobrego".

Że duch katolicki, że życie katolickie u nas się wzmaga, na to jest jeszcze jeden dowód doprawdy zadziwiający. Przez wszystkie wieki naszego niepodległego bytu nie wydaliśmy z siebie — jeżeli się nie mylę — ani jednego nowego zgromadzenia zakonnego. W tym porozbiorowym wieku wiele ich powstało; przez Polaków założonych, męskich i żeńskich. Od Zmartwychwstańców aż do najmłodszego, drogiego, świątobliwego brata Alberta, od Felicyanek aż do najmłodszych Nazaretanek; i te wszystkie Zgromadzenia żyją, chwalą Boga i służą bliźniemu, i rosną, rozchodzą się, nie u nas tylko, ale po obu półkulach świata. To jest fakt niezaprzeczony i dla nas katolików znak niezaprzeczony łaski Bożej nad tym narodem. Ś. p. kardynał Dunajewski mawiał, że Pan Bóg musi mieć jakieś

względem nas zamiary i na coś dobrego nas chować, kiedy nam daje przetrzymywać to wszystko, co wytrzymać musimy. Do tych słów kardynała możnaby jeszcze dodać, że Bóg chyba nas chowa na coś dobrego, kiedy nam daje w tym porozbiorowym wieku oddawać Kościołowi usługi, jakich nie oddawaliśmy Mu za szczęśliwszych czasów.

Z radością, otuchą widzi się to dobre, co przybyło: z trwogą to złe, co nas otacza i do na się dostaje. Jest wielorakie i rozmaite: jest nasze własne, wewnętrzne, to nasza lekkomyślność, niedbałość, lenistwo, a z nich wynikający brak zgodności i konsekwencyi między uczuciem a postępowaniem. My zbyt często nie rozumiemy, że uczucie samo, choćby najlepsze, nie wystarcza: że trzeba przekonania i na przekonaniu opartego postanowiena, stałej woli, i o to się nie staramy, bo nam się nie chce, bo przekonanie i postanowienie wymaga niejakiego trudu, pracy nad sobą. Bardzo wielu z nas mówi sobie, że nic bardzo złego nie robi, w Pana Boga wierzy i służy Mu jako tako, więc On to jakoś przyjjmie, ułomności i niedostatki przebaczy, i te dusze zbawi. I zapewne tak jest. Ale to jest przestawanie na małem, to lenistwo w służbie, w wierze i miłości Boga sprawia, że na termometrze naszych dusz stopnie nie wiele podnoszą się nad zero. W wierze, jak w służbie Bożej jesteśmy często letni, a czasem dochodzimy do sprzeczności trudnych do pojęcia, między uczuciem i słowem a praktyką życia, uczynkiem. Zdarza się słyszeć ludzi powtarzających śmiało to, co wyczytali w tej lub owej złej książce, zaprzeczających jak Renan Bóstwo Chrystusa Pana; a ten sam człowiek chodzi do spowiedzi i przyjjmuje Komunię św. Ten stopień sprzeczności nie jest zapewne częsty, ale jest znamienny, bo wskazuje do czego można dojść przez lenistwo w myśleniu, przez brak kontroli nad swoją własną myślą. Taki człowiek nie czuje potrzeby zgody między myślą i słowem a uczynkiem. Pół biedy jeszcze, kiedy się kończy na tej sprzeczności, na tej niekonsekwencyi, którą Pan Bóg lekkomyślnemu jakoś wybaczy. Ale gorzej jest, kiedy przez brak kontroli i pracy nad sobą dochodzi się do zupełnego zobojętnienia, do zupełnego i otwartego niedowiarstwa. Uwierzyć nie można i włosy stają na głowie, kiedy się słyszy, że są całe domy, całe rodziny, uczciwe zresztą, szczerze polskie, szlacheckie, które żyją bez żadnych praktyk religijnych, bez kościoła, bez nabożeństwa, bez Sakramentów i przykład takiego życia dają swojej okolicy, dają wiejskiemu ludowi. W goryczy serca pytać przychodzi czem my jesteśmy, czem będziemy, zwłaszcza jeżeli takie rzeczy zdarzać się mogą: co się stało z dawnym duchem polskim, z tradycyą wieków, z warunkiem przyszłości i zmiłowania Bożego, jeżeli teraz dobrowolnie ścieramy sobie z czoła znak krzyża, wypieramy się jego służby; i co się dzieje w sumieniach ludzi, którzy Polakami są, a tego nie czują i nie rozumieją. Przestańmy

być katolikami, a Polakami potem niedługo zostać potrafimy. Nieszczęsna lekkomyślność, nieszczęsne lenistwo w myśleniu czy nieudolność do logicznego gruntownego myślenia, grozi nam strasznymi skutkami, nie pod religijnym tylko, ale pod świeckim i narodowym względem.

Na tą naszą lekkomyślność padają dopiero wpływy zewnętrzne, i znajdują w niej sposobny grunt, na którym ich siew wschodzi i wydaje swe plony.

Zgładzić chrześcijaństwo! To jest hasło, które się rozlega, to jest cel, do którego się dąży, tak otwarcie, tak bezwględnie, tak czynnie, jak może jeszcze nigdy. We Włoszech, w Hiszpanii, dotąd głosy tylko, bo chwila działania jeszcze nie nadeszła; we Francyi zgładzanie chrześcijaństwa staje się czynem ustawami stwierdzonym, w życie wprowadzanym. Słowa Voltair'a „écrasez l'infame" — głupie Gambetty „l'ennemi c'est le pretre" stały się programem rządów i wykonywują się z obłędem i nienawiścią fanatyzmu. Czy ze skutkiem? Doraźny, materyalny skutek jest oczywiście; ale świadomi twierdzą, że owszem duch katolicki we Francyi wzmógł i pogłębił się bardzo znacznie przez te lata prześladowania.

Ale dzieło prowadzi się dalej. Główną siłę, główny kierunek daje mu wolnomularstwo; jak się ten wpływ rozdziela między to stowarzyszenie a inne jemu pokrewne, oznaczyć nie umiemy; ale to pewna, że wszystkie łączą się we wspólnym celu i dążeniu, a temu dążeniu i celowi służą przez literaturę, przez prasę, przez zebrania i mowy i wpływem swoim obejmują całą Europę.

Dostają się i do naszych głów polskich. W tych łączą się z różnemi pojęciami, pochwytanemi z różnych filozofii, i wydają różne stopnie, różne gatunki aberracyi. Jedni uznali, że w Boga wierzyć nie można i rozumnym ludziom nie przystoi; ale w tej samej chwili stworzyli sobie i uznali bóstwo nowe, naturę, która niby myśli, niby chce, nie wykonywa praw sobie przez Stwórcę nadanych, tylko podług swojego świadomego planu tworzy ten świat i wszystko co na nim jest. Inni mieszają swoją niewiarę i negacyę z mglistem marzeniem o nowej jakiejś religii, która wszystko obejmie, połączy, podniesie i uszczęśliwi; jeszcze inni głoszą jakieś waryacye na temat Nietschego, dumnie wzniesieni ponad dobre i złe, albo żywią się okruchami trzeciorzędnych filozofii, ale w czemkolwiek różnią się między sobą, godzą się wszyscy w przeczeniu chrześcijaństwa, z różnym może stopniem nienawiści; a wszystkie ich tak zwane systemy dają się streścić w słowach niegdyś powiedzianych przez Szujskiego: „Pochodzić od małpy, byle nie od Boga; iść do Nirwany, byle nie do Boga".

W naszej literaturze, która była zawsze prawa, szlachetna, widzi się dziś objawy odurzające, gorszące, nie pod względem religijnym tylko, ale i pod moralnym.

Odcień osobny, to ci, którzy z uniwersytetów i książek niemieckich, protestanckich oczywiście, przejęli swoje rozumienie świata i historyi. U takich nie koniecznie, nie zawsze jest przeczenie i nienawiść chrześcijaństwa, zdarza się nawet szczere uczucie religijne. Ale wsiąkły w nich wszystkie fałsze, wszystkie potwarze powtarzane przeciw Kościołowi i wierze od czasów Lutra, i jest przeczenie, jest niechęć, jeżeli nie nienawiść do katolicyzmu; są wszystkie uprzedzenia, bez woli sprawdzenia swoich pojęć słowami i argumentami strony przeciwnej. *Audiatur et altera pars* nie wchodzi w rachubę, jest zbyteczna; *altera pars* jest z góry podejrzana i osądzona jako mówiąca nieprawdę.

Te złe wpływy szerzą się u nas bardzo. Widzi się wielką liczbę młodych ludzi, gorzej, bo młodych kobiet i dziewcząt, z głowami strasznie przewróconemi. Czy to brak grutownego wychowania w domu, czy wpływy lat nauki i stosunków z różnymi ludźmi? U różnych indywiduów muszą być powody różne, ale skutek jest ten sam u wszystkich, zły. A jaka u nich pewność siebie, jak patrzą z góry z urąganiem i pogardą na nas głupich, którzy jeszcze wierzymy? My, to ciemnota, to noc; a oni to światło, postęp, to podniesienie ludzkiego rodu; i jasność swoją niosą w ten świat w złudzeniu, że ona świeci i ogrzewa na prawdę, w nadziei, że pokonają naszą ciemnotę

To są skutki wpływów zagranicznych, zachodnich, wolnomularskich czy innych, ale one nie są jedyne. Są oprócz nich wpływy rosyjskie, działające na młodych Polaków z pod rosyjskiego panowania. Taki chłopiec chowany w szkole rosyjskiej, cóż dopiero taki, który się chował lub chodził na uniwersytet w Rosyi, on był ciągle wystawiony na ten wpływ przez nauki, przez książki, przez ludzi. On, jeżeli nie majętny, nie miał sposobności wyuczenia się obcych języków, on zna jeden tylko obcy język, rosyjski; jedną obcą literaturę, rosyjską. Co czyta, czego się dowiaduje, to z tego źródła, i choćby sam był z gruntu najlepszy, on musi ulegać tym wpływom. Sam o tem niewiedząc, przyzwyczaja się patrzeć na świat przez okulary rosyjskie, kształci się na tej literaturze; a ta nawet kiedy jest szlachetną i uczuciową, zdrową nie jest nigdy, zawsze pełną paradoksów, sofizmatów, logicznych i moralnych sprzeczności. Dobrych skutków na polskim gruncie wydać nie może, a wydaje nieraz ten skutek okropny, że młody Polak tak wychowany, pod tym wpływem żyjący, po polsku mówi, ale myśli i czuje po rosyjsku. Nie często dzięki Bogu są takie indywidua, ale nie możemy powiedzieć żeby ich wcale nie było. Jakim sposobem może młody Polak poddawać się tym wpływom, nie odpychać ich wszystkiemi siłami swego uczucia polskiego, to dla nas jest do zrozumienia trudne,

niepodobne, ale niemniej smutne i zatrważające, gdyby się częściej zdarzać miało.

Jesteśmy wzięci we dwa ognie. Nieprzyjaciel z dwóch stron wytęża swoje siły, żeby nas odchrześcijanić i zepsuć; a nasz stan religijny, choć lepszy jak był, bezpieczny nie jest. Obrona czujna, czynna, potrzebna nam bardzo. Pozwolę tu sobie przytoczyć jedno wspomnienie wielce mi drogie. Przed laty miałem zaszczyt mówić z papieżem Piusem X. i opowiadałem, jak my jesteśmy z dwóch stron psuci. Na to Ojciec św. odpowiedział: „Prawda, ale jednak lepiej jest z wami, jak z wieloma innymi, bo jesteście więcej wierzący". Obyśmy sprawdzili te słowa, obyśmy zasłużyli na to świadectwo. Dziś ono jest pociechą i otuchą; daj Boże, żeby się stało zachętą, podnietą, faktem coraz szerzej sięgającym, coraz głębiej i pewniej ugruntowanym.

Bo i w jakiej chwili te walki z niedowiarstwem, te jego otwarte i ukryte, podstępne napaści, a dla nas powinność obrony?

Losy się ważą; wojna jakiej świat jeszcze nie widział, a po tej wojnie Polska w każdym razie bedzie inną, jak była dotąd. Jaką będzie? co się z nią stanie? Z różnych stron sypią się jej piękne obietnice; ale ona jakiego ducha wniesie w ten jakiś byt nowy? Ta Polska, jeżeli z grobu powstanie, większa czy mniejsza, silniejsza czy słabsza, ona w swojem powołaniu, w swojem przeznaczeniu przez Boga jej nadanem powinna mieć w sobie tego ducha, co Unię z Litwą zrobił bez jednej kropli krwi, bez jednej łzy; co pod Chocimem, pod Wiedniem stawiał czoło nieprzyjaciołom wiary i od ich napaści, od ich przemocy drugich sobą zasłaniał; ta Polska nowa, jeżeli być ma, powinna być naprawdę „przedmurzem chrześcijaństwa", bronić go nie od zewnętrznego nieprzyjaciela tylko, ale bronić chrześcijaństwa, bronić Wiary i Przykazań Bożych w sobie, wierzyć szczerze, służyć wiernie, w duchu i słowie powtarzać: „Święć się imię Twoje", a w czynach swoich, w dziejach swoich pełnić prośbę drugą: „Przyjdź królestwo Twoje", i drogi przed niem prostować i gotować. Taką Polska powinna być, i taką jedynie może być, nie tylko godną swojej przeszłości, swoich przebytych męczarni i pięknej, wielkiej przyszłości: ale taka jedynie może już po świecku tylko być trwałą i silną, i być sobą w najdalsze wieki. Inna stałaby się prędzej lub później ale niechybnie wasalem, sługą swoich nieprzyjaciół, a sobą byćby przestała. Gdyby, broń Boże, miała się sprzeniewierzyć Bogu i Kościołowi, sprzeniewierzyłaby się samej sobie, i straciłaby powód do bytu, prawo do bytu, i byt.

Od tego mamy jej bronić, my katolicy; od tego bronią ją Sodalicye Maryańskie. Wielkie, błogosławione dzieło zakonu, który je stworzył i prowadzi, zasługa tych, co w tem dziele Bogu i Ojczyźnie służą pod hasłem: „*Pro Fide et Patria*", służą budowie króle-

stwa Bożego na ziemi, na wszystkich polach życia. Niech Bóg szczęści, niech błogosławi, niech daje stokrotny plon z zasiewu.

A kiedyż potrzebniejsza ta pomoc z góry, ta wierna służba i gorliwa praca ludzi? Czasy straszne, nieszczęście całej jednej części świata, a w niej nigdzie tak straszna, tak niszcząca jak na tej biednej polskiej ziemi. Kiedy się skończy? jak się skończy? klęski dzisiejsze są wiadome, pewne; a przyszłość zakryta chmurami. Z tych chmur grzmoty słychać ciągle, promieni słońca, błysków pogody nie widać. „Życie w uciskach prawie ustaje“, a z tych ucisków z tych obaw o przyszłość dobywa się tylko głos: „Święty Boże święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“. „Matko uproś, Matko ubłagaj, Matko przyczyń się za nami“. A jednak niegdyś za tureckich, kozackich, moskiewskich, szwedzkich najazdów z głębi wszystkich uscisków siedemnastego wieku, tak dziś z głębi serc i dusz polskich, z głębi polskich nieszczęść i niebezpieczeństw podnosi się do nieba ich rzewna prośba, taka błagalna, taka natarczywa, ale i taka ufna także:

„Pospiesz się, Panno, a Swoją obroną
„Pokaż Swą łaskę nad polską koroną.
„Polska korona srodze uciśniona
„Niechaj nie będzie przez Cię opuszczona.

„Z Twojej opieki, przemożnej przyczyny,
„Syn Twój najmilszy niech odpuści winy;
„Niechaj nas dojdzie szczęśliwa nowina:
„Macie już pokój od Mojego Syna!“





SZKOLNA SODALICYA MARYAŃSKA.

ooo

O Sodalicyach z członków dorosłych: panów, pań, nauczycielek, kupców i innych zawodów pisze się dość dużo, gdyż te Sodalicye rozwijają się i działają na zewnątrz. Natomiast o Sodalicyi uczniów szkół średnich mniej mamy artykułów i rozpraw. Zdarza się jednak obecnie, co z radością przyjmujemy, że ktoś zainteresowany Sodalicyą szkolną pragnie ją w jakiejś miejscowości założyć i zwraca się do Chyrowa, gdzie jest najstarsza Sodalicya szkolna, o informacye, pouczenie i t. d. Jednak i Sodalicya konwiktowa i jej zwyczaje nie mogą być normą dla innych szkół ze względu na odmienne zupełnie warunki, w jakich Sodalicya Chyrowska się rozwijała i istnieje.

Zglaszającym się polecamy nowy „Przewodnik Sod. M.“ opracowany przez X. H. Haducha, radzimy rozczytać się w rocznikach czasopisma „Sodalis M.“, wysylamy wydane przez nasze Skargowskie Koło „Ustawy“. Niekiedy jednak zbyt wielka literatura ludzi przeraża, a żądają krótkiego streszczenia, któreby pouczyło mlodzież, czem jest Sodalicya szkolna. Aby więc temu brakowi zaradzić i zarazem ulatwić młodzieży zrozumienie znaczenia Sodalicyi, podajemy tu taki krótki szkic, ufając, że to przyczyni się do wzrostu Sodalicyi i czci Maryi, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, gdzie sodalicyjne życie i idealy dotąd były malo znane.

I. Cel, środki i obowiązki ucznia sodalisa.

1) Celem Sodalicyi szkolnej jest: przez wybitną cześć Matki B. wyrabiać uczniów na dobrych katolików i Polaków, oraz uczynić ich apostołami katolickiego życia w szkole, rodzinie, a następnie w ich przyszłej zawodowej pracy na szerszem polu życia społecznego.

2) Sodalicya M., jako uczelnia szlachetnych i pięknych charakterów, ukazuje młodzieży Maryę, jako wzór cnót wszystkich. a również świętych Maryi naśladowców i wielkich bohaterów Kościola i narodu, a w ten

sposób staje się dla młodego wieku tarczą jego niewinności, zachętą do walki i pracy wewnętrznej i naukowej w celu nabycia cnót i zasług dla Boga i Ojczyzny.

3) Być sodalisem Maryi znaczy: być miłym synem Tej najlepszej Matki, wiernym sługą tej możnej Pani, oraz mężnym rycerzem Królowej nieba i ziemi. Winien więc sodalis N. Maryę P. gorąco kochać i usilnie korzystać ze wszystkich środków, aby wzrastać w prawdziwem nabożeństwie ku Bogarodzicy, która ma być dla niego najwyższym ideałem.

4) Uczeń sodalis będzie się starał pogłębiać znajomość zasad wiary, stąd winien przez nadobowiązkową lekturę odznaczać się w nauce religii. Będzie dążyć do potęgowania w sobie żywej wiary, z której ma płynąć ścisłe zachowanie i przestrzeganie przykazań Bożych, kościelnych i obowiązków stanu w życiu prywatnem, szkolnem i publicznem.

5) Najważniejszym obowiązkiem sodalisa jest praca wewnętrzna nad wyrobieniem silnej woli do zdobycia cnót, bez których przypodobać się Maryi i Jej synem być nie może. Do tych cnót, ktore muszą zdobić serce prawdziwego sodalisa, należą: skromność i czystośc w uczuciach i fantazyi, w rozmowach i czynach, prawdomówność, sumienność i uczciwość w stosunkach z drugimi; poszanowanie grosza i oszczędność a wreszcie umiarkowanie w sposobie życia i wstrzymanie się od urojonych i zbytecznych potrzeb i zachcianek. Do osiągnięcia tych przymiotów duszy pomogą sodalisowi, poza środkami przyrodzonymi, jakimi będą dobre przykłady otoczenia, przedewszystkiem środki nadprzyrodzone: modlitwa, częste przystępowanie do Sakramentów św. i Opieka Maryi.

6) Uczeń sodalis, pamiętając, że jego szkoła to mała ojczyzna, będzie szanował jej prawa i przepisy, będzie korzystać z czasu i środków, które mu szkoła podaje, aby się wykształcić na pożytecznego członka rodziny i zdolnego obywatela kraju; szanując przepisy szkolne, będzie unikał zakazanych miejsc, nieodpowiednich rozrywek i gier o pieniądze.

7) Szanować będzie następnie władze szkolne i nauczycieli, a oceniając ich prace i poświęcenie, będzie swą uległością i całem swem postępowaniem przyczyniał się do ułatwienia wspólnej szkolnej pracy, ładu, karności i dobrej sławy swej szkoły.

8) Cechą Sodalicyi i każdego ucznia sodalisa winna być braterska i uczynna miłość, towarzyska grzeczność i solidarna zgoda w każdem zbożnem a szlachetnem dziele, do którego się Sodalicya wspólnemi siłami zabiera. Ćwiczenie się w tych cnotach będzie dla ucznia sodalisa przygotowawczą szkołą do przyszłego społecznego życia.

9) Uczeń sodalis będzie dobrym kolegą dla swych rówieśników, stanie w obronie pokrzywdzonego lub słabszego, mniej zdolnemu lub uboższemu w miarę sił i środków chętnie przyjdzie z pomocą. Nie będzie jednak tchórzem ani niewolnikiem względu ludzkiego, lecz mężnie wystąpi po stronie cnoty i sprawiedliwości, oraz jawnie, gdy tego nadarzy się potrzeba, wyzna, że jest i pragnie być wiernym synem Kościoła,

a tem, co złe, grzeszne i podłe pogardza, oraz że w obronie cnoty i wiary walczyć będzie.

10) Uczeń sodalis, wzrastając w ten sposób w miłości, Boga, Maryi i szkoły, będzie też wzrastał w prawdziwej i poświęcenia się wymagającej miłości Ojczyzny i kochać będzie wszystko, co się z nią łączy, a więc swych ziomków i ziemię, cenne pamiątki przeszłości, mowę ojczystą i piękne a pożyteczne zwyczaje przodków.

II. Organizacya i zarząd Sodalicyi.

1) Sodalicya nie przyjmuje swych członków zaraz po zgłoszeniu, sodalisem można dopiero zostać po upływie przeznaczonego czasu kandydatury. Jest to dla kandydata czas próby i doświadczenia, w którym przez gorliwość i odpowiednie postępowanie ma dać dowody, iż kocha Maryę i usiłuje żyć według wiary. Przyjęcie sodalisa połączone jest z uroczystym publicznym aktem poświęcenia się sodalisa na służbę Maryi.

2) Władza naczelna w Sodalicyi ma prawo wyłączenia ze swego łona członków, którzyby przez gorszące postępowanie, lub głośny występek sławie Sodalicyi, a zatem i czci Maryi uszczerbek jaki przyniesli. Opieszałych zaś i gnuśnych może ta sama władza upominać, lub na pewien czas suspendować, nie wydalając ich zupełnie.

3) Na czele Sodalicyi stoi X. Moderator, którego naznacza X. Biskup dyecezalny. Do pomocy X. Moderatorowi wybiera cała Sodalicya Wydział złożony z prefekta, dwóch asystentów, sekretarza, skarbnika, konsultorów, bibliotekarza i innych w razie potrzeby urzędników.

4) W zebraniu wyborczem mają głos czynny i bierny tylko sami sodalisi, na innych zebraniach biorą też udział i kandydaci.

5) Zebranie wyborcze i sprawozdawcze odbywa się raz na rok. Pozatem co miesiąc odbywa się jedno nabożeństwo z Komunią generalną, posiedzenie wydziału, miesięczne zebranie ogólne i jedno zebranie towarzyskie.

6) W miarę rozwoju i żywotności Sodalicyi mogą z niej powstawać i w jej ramach pracować pewne kółka czyli sekcye w ściśle określonym kierunku, jako to: sekcya dobrej prasy i lektury, apologetyczna, miłosierdzia, bratniej pomocy, oświatowa, chór śpiewaków i t. d.

7) Szczegółowy regulamin, w myśl zasadniczych ustaw Sodalicyi i według miejscowych potrzeb i warunków, uchwala sobie każda Sodalicya osobno.

8) Dokładniejszych wiadomości o Sodalicyi dostarcza „Przewodnik Sodalicyi M.“, który członkowie wydziału przedewszystkiem przestudyować są obowiązani. Z życiem sodalicyjnem zapoznajemy się za pomocą czasopisma „Sodalis Marianus“ Kraków, Kopernika 26.

Ks. BERNARD ŁUBIEŃSKI, Redempt.

Polecenie Ojczyzny naszej Bogu.

Święty Boże, Święty mocny, Święty i nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

O Jezu miłosierny, którego obrazy na tylu miejscach w Polsce cudami zasłynęły, zmiłuj się nad nami!

O Serce Jezusa, do którego nabożeństwo u nas najrychlej się rozkrzewiło, zmiłuj się nad nami!

O Jezu, utajony w Przenajśw. Sakramencie, z tylu kościołów w Polsce spustoszonych wygnany, zmiłuj się nad nami!

Panienko przeczysta, której Niepokalane Poczęcie od wieków w ziemiach polskich jest wysławiane, przebłagaj Boga za nami!

Matko Boska, która we Lwowie Królową Korony Polskiej przez króla Jana Kazimierza ogłoszoną zostałaś, przebłagaj Boga za nami!

Matko Boska, do dziś dnia w Częstochowie nad nami panująca, przebłagaj Boga za nami!

Matko Boska, w Ostrejbramie lud na Litwie uciemiężony wspomagająca, przebłagaj Boga za nami!

Matko Boska, w tyluset obrazach cudownych w Polsce Panią, naszą, Pośredniczką naszą i Pocieszycielką naszą będąca, przebłagaj Boga za nami!

Św. Michale, Opiekunie Kościoła katolickiego i szczególny Patronie Galicyi, przebłagaj Boga za nami!

Św. Józefie, Opiekunie Kościoła powszechnego, a ziemi kaliskiej cudowny Patronie, przebłagaj Boga za nami!

Św. Piotrze i Pawle, podwaliny prawdziwej wiary, od której nasz naród nigdy nie odpadł, przebłagajcie Boga za nami!

Św. Andrzeju, któryś u Słowian Ewangelię opowiadał, przebłagaj Boga za nami!

Sw. Wojciechu, nasz Apostole i Prymasowskiej stolicy w Polsce wierny Stróżu, przebłagaj Boga za nami!

Św. Stanisławie, czystości wiary naszej i jedności narodu Opiekunie, przebłagaj Boga za nami!

Św. Jozafacie, męczenniku za świętą Unię z braćmi Rusinami, przebłagaj Boga za nami!

Św. Benedykcie, Janie Mateuszu, Izaaku i Krystynie, którzyście, wprowadzając do Polski zakon Kamedulów, koronę męczeńską osiągnęli, przebłagajcie Boga za nami!

Św. Andrzeju i Benedykcie, którzyście przyświecali żarliwością ducha zakonu na Węgrzech, przebłagajcie Boga za nami!

Św. Floryanie, od stolicy Apostolskiej za Patrona nam darowany, przebłagaj Boga za nami!

Św. Wacławie, któryś za życia w Czechach królował, a po śmierci Polską się też opiekował, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Sadoku i towarzysze, którzyście, chwaląc Maryę Pannę, w Sandomierzu z rąk Tatarów za wiarę św. polegli, przebłagajcie Boga za nami!

Bł. Janie Sarkandrze, w obronie tajemnicy spowiedzi śmierć męczeńską ponoszący, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Andrzeju Bobolo, Apostole Pińszczyzny, krwawa w wyznaniu wiary ofiaro, przebłagaj Boga z nami!

Bł. Melchiorze Grodziecki, sługo Maryi, wśród strasznej katuszy Najświętszych Imion: Jezus, Marya wzywający, przebłagaj Boga za nami!

Wszyscy Męczennicy Pańscy, którzyście za wierność Kościołowi i Stolicy świętej Bogu życie złożyli, przebłagajcie Boga za nami!

Św. Cyrylu i Metody, plemion Słowiańskich Apostołowie, przebłagajcie Boga za nami!

Św. Idzi, królewskiej rodziny Piastów opiekunie, przebłagaj Boga za nami!

Św. Jacku, Ojcze Misyonarzów w Polsce i na Rusi, przebłagaj Boga za nami!

Św. Janie Kanty, ozdobo Akademii Jagiellońskiej i przykładzie miłosierdzia bez granic, przebłagaj Boga za nami!

Św. Klemensie Maryo Hofbauerze, przy rozbiorze Polski od Boga przysłany Pocieszycielu, przebłagaj Boga za nami!

Św. Stanisławie Kostko, czystością, bohaterską odwagą i miłością najczulszą ku Najśw. Pannie Maryi młodzieży polskiej wzorze, przebłagaj Boga za nami!

Św. Kazimierzu Jagiellończyku, klejnocie korony polskiej najcenniejszy, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Jakóbie Strepo, na ziemi halickiej gorliwie pasterzujący, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Wincenty Kadłubku, bogomyślności i naukom oddany, przebłagaj Boga nami!

Bł. Czesławie, zakonu kaznodziejskiego krzewicielu, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Szymonie z Lipnicy, zakonu Franciszkańskiego podporo, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Janie z Dukli, w napadach Tatarskich niebieski puklerzu, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Władysławie z Gielniowa, miasta Warszawy opiekunie, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Izajaszu Bonerze, Stolicy Apostolskiej Obrońco i kacerzy pogromco, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Stanisławie Kazimierczyku, wzorze doskonałości życia zakonnego, przebłagaj Boga za nami!

Wszyscy święci Patronowie Szwecyi, których Namiestnik Chrystusów dał nam za Współpatronów, przebłagajcie Boga za nami!

Wszyscy święci Biskupi, Kapłani i Wyznawcy, którzyście Kościołowi cnotami przyświecali, przebłagajcie Boga za nami!

Św. Jadwigo, wiernego ludu śląskiego Matko i Pocieszycielko, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Bronisławo, w czuwaniu i modlitwie zamiłowana, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Kunegundo, czystości panieńskiej nadobny kwiecie, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Salomeo, wzorze małżonek, rodzinę swą uświęcających, przebłagaj Boga za nami!

Bł. Jolento, świątobliwych matek polskich chwało, przebłagaj Boga za nami!

Wszystkie święte Panny i Wdowy, gorliwie Boga miłujące, przebłagajcie Boga za nami!

Od powietrza, głodu i wojny, zachowajcie nas święci Patronowie polscy!

Od nagłej, a niespodziewanej śmierci, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od utraty wiary świętej i odszczepienia się od Stolicy świętej, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od rozpaczy, zniechęcenia i braku ufności w miłosierdziu Boskiem, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od pozostawania w narowach, błędach i grzechach naszych, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od próżności, lekkomyślności i niewytrwałości, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od niezgody, podejrzliwości i chęci wywyższania się nad drugich, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od nierzetelności, niedbalstwa i lenistwa, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od pokus przez nieprzyjaciół Kościoła nam podsuwanych, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od niechrześcijańskiej nienawiści ku nieprzyjaciołom narodu naszego, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od wyzucia się ze szczerej i oświeconej pobożności Ojców naszych, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

Od niedowiarstwa i masoństwa, zachowajcie nas, święci Patronowie polscy!

My grzeszni, Ciebie Boga błagamy, przepuść nam, Panie!

My grzeszni, Ciebie Boga błagamy, wysłuchaj nas, Panie!

My grzeszni, Ciebie Boga błagamy, zmiłuj się nad nami!

Abyś nieprzyjaciół Kościoła świętego poniżyć raczył, wysłuchaj nas Panie!

Abyś wrogom narodu naszego przebaczyć raczył, wysłuchaj nas Panie!,
Abyś schizmatyków i kacerzów do jedności wiary nakłonić raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś braci naszych błędami we wierze i fałszywą pobożnością uwiedzionych do prawdziwej nauki Kościoła i posłuszeństwa prawowitej władzy duchownej powrócić raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś przeniewierczych żydów do przyjęcia wiary Chrystusowej przyprowadzić raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś władzę Ojca św. w pełności potęgi utrzymać raczył, wysłuchaj nas Panie!
Abyś Arcypasterzom naszym światła i darów Ducha św. przysporzyć raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś na kapłanów naszych namaszczenie Twe święte zlać raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś w seminaryach duchownych liczbę kleryków pomnożyć i w sercach ich ducha poświęcenia się zaszczepić raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś zakonnikom i misyonarzom naszym ducha żarliwości i pobożności pomnożyć raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś w klasztorach panieńskich obfitość cnót rozkrzewić raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś wszystkie stany od utraty wiary zachować raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś w ludzie Twoim wiernym polskim, litewskim i ruskim wiarę nadzieję i miłość pomnożyć raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Abyś dziatwę naszą w zasadach chrześcijańskich utwierdzić raczył, wysłuchaj nas, Panie!
Jezu odpuść, Jezu wysłuchaj, o Jezu, zlituj się nad nami!
O Maryo, Matko Boska! przyczyń się za nami!

MÓDLMY SIĘ.

Boże, któryś wysłuchiwał lud Izraelski, gdy do Ciebie wołał, jako do Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba, racz nasze modły wysłuchać, gdy do Ciebie za Ojczyznę naszą uciekamy się, jako do Boga i Pana świętych Patronów i Ojców naszych w wierze świętej i katolickiej.

Wszechmogący i wieczny Boże, któryś Judę Machabeusza, walczącego za Ciebie i naród Twój, widzeniem Onijasza, miłośnika braci i Jeremiasza proroka, modlących się wielce za lud i za wszystko miasto pocieszyć raczył, spraw, prosimy Cię, abyśmy skuteczności modlitw świętych Patronów Polski, przez pomnożenie wiary, nadziei i miłości w sercach naszych doznać mogli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.





NA KOPAŁNI.

Jesienny mglisty nadchodził poranek
Spowity w słońca wschodzącego tęcze,
Snując nad ziemią zawój wiotkich tkanek
Oparów lekkich jak siatki pajęcze. —

Gdy wionie wietrzyk, lekkimi podmuchy
Wschodzące słońce strzałami promyków
Przebija białych mgieł skłębione puchy
I wpada jasne do chatek górników. —

Zewsząd z naoścież otwartych podwoi
Gromadki ludzi odzianych w łachmany
Dążą do pracy i codziennych znoi,
By wydrzeć ziemi jej skarb ukochany...

Huczy kopalnia miarowym oddechem
I dźwięczą świdry, a z szybowej wieży
Górnicza śpiewka milionowem echem
Łamiąc się w górach kędyś w niebo bieży. —

Z szybów buchają kłęby białej pary,
A wiatru skrzydła ją sennie unoszą,
Wciskają między drzew leśnych konary,
Lub czarną ziemię lśniącym pyłem roszą.

Do czarnych kopalń nowi wchodzą ludzie
I twarde dłonie, których nic nie zmoże,
Podając braciom zmęczonym po trudzie,
Żegnają starem górniczem: „Szczęść Boże“!

M. C.

Nasi tułacze i Berdyczów.



Szereg wygnańców i więźniów, jak wiadomo, rozpoczął z Chyrowa O. Jan Rostworowski z O. Janem Zatłokiewiczem w r. 1914. Następnie w czerwcu 1915. wywieziono ze Lwowa O. Stanisława Sopucha, superiora lwowskiej rezydencyi, jako zakładnika, a następnie w grudniu tegoż roku aresztowano i wywieziono z Tarnopola OO. Ignacego Miszkiewicza, Ignacego Mellina, Michała Kalmana, Franciszka Zygmunta i Braci Antoniego Korytkę, Józefa Nawałkę i Jakóba Krala. Wszyscy dawnym Chyrowiakom więcej lub mniej byli znani, więc o ich losy dopytywano się nieraz; obecnie zebraliśmy garść świeżych wiadomości zwłaszcza po powrocie O. Sopucha, więc się z nimi dzielimy bez powtarzania jednak już tego, co poprzednio było w Kwartalniku, zwłaszcza o O. Roztworowskim podane.

Z pośród tych wygnańców zmarli: O. Zatłokiewicz na Syberyi, a w Kijowie O. Mellin, Br. Korytko i Nawałka w więzieniu.

Najgorszy los spotkał więźniów Tarnopolskich. Oskarżeni fałszywie o szpiegostwo, przyczem O. Zygmunta, że jest przebranym austryackim oficerem, trzymani byli najpierw przez trzy miesiące w więzieniu w Podwoloczyskach, gdzie karmiono ich śledziami i kaszą, którą im żołnierz nabrawszy z kotła własną ręką na kawałku gazety podawał. Przewiezieni do Kijowa pozostawali w wielkiej nędzy dalej w więzieniu, gdyż i O. Sopuch przez długi czas nie mógł nic dla nich u rządu wyrobić. Dopiero pod koniec można im już było wysyłać bieliznę i żywność. Jeszcze większe ulgi otrzymali po wybuchu rewolucyi, ale dopiero, gdy oskarżyciel cofnął swe wszystkie zarzuty, odzyskali wolność. Wywiózł ich O. Sopuch w piątek d. 13/IV. po Wielkiejnocy 1917. r. i znalazł mieszkanie w domu pp. Rzemińskich. Zmęczeni przez 17 miesięcy więzienną udręką zaczęli się leczyć i powoli przychodząc do zdrowia, rozpoczęli pracę kościelną, wyjeżdżając do okolicznych dworów i parafii.

O. Sopuch miał stosunkowo najwięcej wolności, toteż mógł pojechać nawet do Kuźniecka na Sybir, aby tam pocieszyć O. Roztworowskiego, a korzystając z wolności miewał w Kijowie dużo kazań, nawet na uroczystość 3. maja, oraz jeździł na rekolekcye, a brał też czynny udział w opiece nad wygnańcami i tułaczami galicyjskimi.

Po upadku caratu uwolniono też z Kuźniecka i O. Rostworowskiego i pozwolono mu wrócić, a nawet pracować w Rosyi, a potem i w krajach zabranych. Przybył więc do pomocy O. Sopuchowi dzielny pracownik w rekolekcyach, które dawano księżom, inteligencyi i ludowi w następujących najważniejszych miejscowościach, o ile z opowiadań, O. Sopucha mogliśmy zapamiętać: Tomsk, Petrograd, Odessa, Kijów, Żytomierz, Berszada, Sokolówka, Winnica, Latyczów, Berdyczów, Miastkówka, Krymek, Czeczelnik i Mińsk.

Z tego okresu otrzymaliśmy od O. Roztworowskiego kartkę z Połocka datowaną d. 21. września 1917. „Piszę tych kilka słów z Połocka, dokąd wstąpiłem na parę dni po drodze. Miałem dziś Mszę u bł. Andrzeja Boboli, gdzie gorąco modliłem się za was. Za dziesięć dni d. 17/IX. st. st. odbędzie się tu uroczystość przełożenia relikwii Błogosławionego do nowej trumny metalowej. Istotnie dotychczasowa trumna była bardzo uboga. Dokona tego obrzędu X. Arcybiskup Ropp. Kościół, gdzie spoczywają relikwie, ładny podominikański, ale nie równa się z naszym, który panuje nad całem miastem. I gmachy kolegium wspaniałe, niestety na inny cel obrócone, a w kościele cerkiew, jednak zewnętrznie mało co zmieniono. Co do mnie mam jeszcze być w Mohilowie, Mińsku i innych miejscach, dokąd mnie X. Arcybiskup wysyła, a potem mam wrócić do Petrogradu, gdzie mnie rozmaita robota czeka".

Rzeczywiście, jak nam opowiadał O. Sopuch, dzięki staraniom miejscowego dziekana X. Baranowskiege odbyła się wspomniana uroczystość bardzo okazale, a X. Roztworowski sam pomagał X. Arcybiskupowi przy przełożeniu i ubraniu ciała Błogosławionego w nowe szaty kapłańskie, przyczem w kościele miał o naszym patronie kazanie. Wkrótce w tygodniku „Lud Boży" ukazała się odezwa, nawołująca do składek na sprawienie dla trumny okazałego sarkofagu i zaczęły już napływać hojne ofiary na ten cel.

Wreszcie Opatrzność Boża dała tułaczom naszym przytulek u tronu Maryi w Berdyczowskim klasztorze; jak do tego przyszło, zaraz opowiemy, ale trzeba się zapoznać najpierw z samym Berdyczowem, o którym szczegóły podajemy zaczerpnąwszy wiadomości ze „Słownika Geograficznego" i „Księgi pamiątkowej Maryańskiej".

Na drodze żel. Brzesko-Kijowskiej leży miasto Berdyczów, nad rzeką Hniłopiatem w odległości 25 wiorst od Koziatyna, a 40 od Żytomierza. Okolicę tę jeszcze bardzo mało zaludnioną, a przez Tatarów pustoszoną otrzymał od księcia Świdrygiełły protoplasta rodu Tyszkiewiczów, Kalenik, którego potomek Tymoteusz, (Zdrobniałe Tyszka) zaczął budować obronną twierdzę. Tyszki poddany, nazwiskiem Berdycz, założył futor i dał początek miastu, które od niego wzięło swą nazwę. Syn Fryderyka Tyszkiewicza Janusz przebywając w niewoli tureckiej, widział we śnie swą zmarłą matkę, która mu wyraźny dała rozkaz w tych słowach: „Synu Januszu, ty twierdzę przez żadne nigdy nie zdobytą wieki, masz wystawić". Janusz w cudowny sposób z niewoli w. r. 1627. uwolniony zaczął budować warowną twierdzę Był to sławny wojewoda kijowski, towarzysz Żółkiewskiego z pod Cecory.

Miasto również zaczęło się dźwigać i stało się punktem handlowym bardzo ważnym, gdyż ściągali tu kupcy ze wszystkich stron świata, przywożąc i wywożąc ze wschodu i zachodu najrozmaitsze towary. Niestety już wtedy nagromadziło się bardzo wiele żydów, tak że w roku 1863 liczył ich Berdyczów 47 tysięcy.

Wojewoda Janusz Tyszkiewicz w r. 1630. uczynił fundacyę klasztoru i kościola OO. Karmelitów w Berdyczowie, którą złożył w Trybunale Lubelskim. Do kościoła tego ofiarował starożytny obraz Bogarodzicy z domu swoich przodków, który z czasem zasłynął cudami i stał się tem dla Ukrainy, czem był Jasnogórski dla Polski. Gmachy klasztorne powoli się rozrastały, a ludność z coraz odleglejszych okolic do cudownego obrazu ściągała. Jednak w czasie rozruchów kozackich za Chmielnickiego w r. 1646. OO. Karmelici z cudownym obrazem schronili się do Lwowa, gdzie obraz pozostawał aż do r. 1721. OO. Karmelici powrócili wcześniej, a klasztor zaczęto opasywać obronnym murem i stał się on odtąd silną warownią i postrachem dzikich hajdamaków. W roku jednak 1732. cudowny obraz znów wywieziono do Lublina, ale tylko na cztery lata.

W r. 1756 Biskup Kajetan Sołtyk d. 16. lipca ukoronował złotemi koronami cudowny obraz, które ofiarował pap. Benedykt XIV, czyniąc zadość prośbie króla Augusta III. i innych stanów całej Rzeczypospolitej.

Zasłynął Berdyczowski klasztor i szkołami, których liczba uczniów dochodziła do tysiąca, a wsród nich był i znany pisarz Henryk Rzewuski. Słynną była też drukarnia, a przy niej fabryka papieru i sztychów ze znanym rytownikiem Teodorem Rakowieckim. Z tej to drukarni rozchodziło się po kraju mnóstwo dzieł religijnych i szkolnych, oraz bardzo pięknie wydane, ale obecnie bardzo rzadkie dzieło X. G. Trześniewskiego p. t. „Ozdoba i obrona ukraińskich granic przecudowna w Berdyczowskim obrazie Marya“ 1767.

Murom klasztoru największego blasku przydał sławny ze świątobliwości O. Marek Karmelita, gorliwy przewodnik konfederacyi barskiej jak również Puławski i cała konfederacya.

W r. 1831. złote korony wykradziono, a na ich miejsce ofiarował obywatel Józef Zdziechowski nowe, ale gdy i te podobny los spotkał, Pius IX. przysłał od siebie nowe korony, a włożył je na obraz Biskup Żytomierski Kasper Borowski w r. 1854. Obaj koronatorowie zostali wywiezieni do Rosyi; pierwszy, biskup Sołtyk do Kaługi, a Borowski do Permu.

Po kasacie zakonów kościół OO. Karmelitów wzięli w zarząd księża świeccy; ostatnim przed wojną zarządcą jego był sybirak X. kanonik Walery Gromadzki, brat naszego O. Aleksandra, który zmarł w Sławucie na dzień przed zamordowaniem księcia Romana Sanguszki.



W lipcu 1917 r. dawał O. Sopuch misye ludowe wraz z O. Zygmuntem w Berdyczowie. Do Komunii św. przystąpiło 13 tysięcy osób, spowiedzi słuchało 35 księży. Gdy zaś we wrześniu skończył O. Sopuch rekolekcye w Żytomierzu, tamtejszy X. Biskup Dr. Ignacy Dubowski

oświadczył, że pragnie wszystkim Ojcom dać przytułek i pracę przy kościele i w klasztorze w Berdyczowie. Przyjechali więc z innych prac księża i otrzymawszy od Arcypasterza błogosławieństwo, udali się do Berdyczowa, gdzie przybyli 30. września. Z nimi przybyli też dwaj księża świeccy, z Galicyi wywiezieni przez Moskali.

O. Rostworowski pod d. 21. października u. r. tak o tem pisał: „Jesteśmy już wszyscy razem nie wyjmując służących Piotrowskiego i Iwanejki, razem i we własnym klasztorze. N. X. Bp. Dubowski oddał nam śliczny kościół pokarmelicki w Berdyczowie z cudownym obrazem, Matki Boskiej, słynnym na całej Rusi. Klasztor po trochu się odnawia o ile dla nas potrzeba. Stara to fundacya Tyszkiewiczowska, tem oryginalniejsza, że kościół i klasztor tworzą potężną z czasów polskich fortecę, gdzie jeszcze długo bronili się Puławscy, naokoło potężne mury, a z dwóch stron szeroki staw i nad nim wały. Mógłby tu powstać dom o dużym polu pracy i bardzo zasobny.

Zaczęto więc pracę w kościele i restauracyę klasztoru, oraz w szkołach, gdzie Ojcowie i mieszkający z nimi księża świeccy zaczęli uczyć religii. W klasztorze założono bursę, w której umieszczono 16 chłopców pod kierunkiem O. Zygmunta".

Tymczasem zaczęły się te straszne rabunki i grabieże przez dezerterów i włóczące się bandy żołnierstwa, których ofiarą padło 400 dworów polskich, oraz zginął tak zasłużony starzec i obywatel ś. p. Roman Sanguszko. Do Berdyczowa zaczęły też ściągać liczne rodziny z popalonych dworów, a nawet w samym klasztorze 6 rodzin znalazło przytułek, gdy za staraniem O. Sopucha usunięto z niego stare składy policyjnego archiwum i biura rządowe. Niebezpieczeństwo dla Podola i Wołynia wciąż groźne pobudziło X. Bpa Dubowskiego, aby szukać u Boga dla kraju pomocy, więc w tym celu zjechał do Berdyczowa i d. 19. listopada (st. st.) na uroczystość św. Stanisława Kostki wobec bardzo licznie zgromadzonych tłumów wiernych dokonał uroczystego aktu oddania dyecezyi Łucko-Żytomierskiej i Kamienieckiej w opiekę N. M. P. Berdyczowskiej oraz polskim patronom św. Stanisławowi K. i bł. Andrzejowi Boboli. W czasie tej uroczystości kazanie miał X. Kanonik Sznarbachowski, tam zaś akt poświęcenia, który niżej podajemy, ułożył O. Rostworowski.

Akt ten wydrukowany z wizerunkiem cudownego obrazu rozszedł się w 40 tysiącach egzemplarzy po okolicy.

O Matko Najświętsza, która w cudownym Berdyczowskim obrazie od wieków jesteś pocieszycielką strapionych, obroną w niebezpieczeństwach, miłościwą Królową tej kresowej ziemi, dla której obrałaś Sobie tutaj tron miłosierdzia! Oto upadamy przed Tobą w ciężkiej potrzebie ze sercem tak pełnem próśb, jak pełnem jest troski i trwogi.

Panienko Najświętsza, gwałtowna burza zawisła nad Twojem i naszem dziedzictwem; grozi zupełna zagłada naszym domom, rodzinom i mieniom; jeśli nie dopomożesz rozpadnie się w gruzy to wszystko, co z Twem błogosławieństwem przodkowie nasi dla wiary i narodu dźwignęli na tej ziemi. Do Ciebie więc uciekamy się, Królowo nasza i Matko, i oddajemy Ci się w opiekę, bo wierzymy mocno, że Ty jedna potrafisz wszystko niebezpieczeństwo zażegnać i od krzywdy nas obronić.

Pomnij, Panienko Najświętsza, ile cudów z tego Obrazu Twego spłynęło, ile łez tu otarłaś, ile strapionych serc pocieszyłaś, ile westchnień wysłuchałaś, ile bezbronnych przyjęłaś pod tarczę Twej opieki! I my jesteśmy bezbronni, bo znikąd krom Ciebie nie spodziewamy się pomocy. Ujmij się więc za nami i tak jak my na nowo obieramy Cię swoją P onką, tak Ty nanowo nam otwórz skarby Twej łaski!

Oto ś poświęcamy Ci uroczyście na całym obszarze tej kresowej ziemi nasze domy, oso rodziny, mienia, prawa, zabytki i nadzieje.

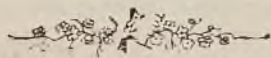
W e ręce składamy siebie i wszystko, co mamy — racz nas nie odrzucać chociaż niegodnych, ale wesprzeć nas i obronić. A my ze swej strony oświadczamy, że chcemy Cię kochać i Tobie służyć; że chcemy mieć Cię Panią w naszych domach i sercach, że Twoje święte imię i miłość Twoją i pamięć Twoją tej wysłuchanej modlitwy dzieciom naszym zapiszemy w spuściźnie. Króluj nam dalej w tym cudownym obrazie, bo gdzie Ty panujesz tam kwitnie Królestwo Boże. Niech ono przyjdzie na całą tę krainę, a z niem pokój i zgoda i błogosławieństwo i dobrobyt!

Jak w Twoje ręce składamy dziś prośby, tak niech danem nam będzie przez Ciebie oddać Bogu i dziękczynienie.

A Wy, najmilsi Patroni nasi św. Stanisławie Kostko i bł. Andrzeju Bobolo, zasługami swemi i modlitwą raczcie dopełnić, co zbywa niegodności naszej! Jak miłowaliście i miłujecie ojczyznę waszą ziemską, tak przemówcie za nią u tronu Maryi i wraz z Maryą u Serca Bożego Niech ta ziemia, co was wydała i wykarmiła, w Was znajdzie pocieszycieli i obrońców. Przyjdźcie nam w pomoc w tej ciężkiej chwili, byśmy z Wami kiedyś oddać mogli pokłon i chwałę miłosiernemu Bogu i przesłodkiej Matce Jego na wieki. Amen

D. 27. grudnia 1917. r. O. Rostworowski pisał: „O. Sopuch do was wyjechał temu tydzień. My tu siedzimy jak dotąd w spokoju i bez głodu. Ja potroszku rozjeżdżam z pracami. Jutro do Kijowa jadę, potem do Łucka, potem znów do Kijowa i do Mińska. Wszędzie roboty dużo. Czekam na wskazówki od was, czy się starać o wyjazd czy dalej siedzieć. Ktoś zresztą w każdym razie musi tu zostać, by ewentualnie zlikwidować dość skomplikowane interesa w tutejszym domu. Wczoraj był u nas X. Biskup z Żytomierza".

Rzeczywiście O. Sopuch przez Petersburg i Sztokholm przyjechał szczęśliwie do Krakowa d. 5. stycznia b. r. We Lwowie w ratuszu miejskim przez szereg wieczorów miał O. Sopuch na pogadankach licznych słuchaczy. Niebawem zatęsknił też i O. Kalman za rodziną zakonną i wybrał się koleją z Berdyczowa do Łucka a następnie pod koniec stycznia przeszedł piechotą przez front, nie natrafiwszy na żadną przeszkodę ze strony Rosyan, przedostał się za kordon i przyjechał do Lwowa, skąd po pewnym czasie wrócił do Tarnopola. Od niego dowiadujemy się, że równocześnie z nim wyjechał z Berdyczowa i O. Rostworowski, ale na Petersburg, gdzie miał jeszcze po drodze dawać rekolekcye. W ten sposób w Berdyczowie pozostali tylko OO. Myszkiewicz i Zygmunt oraz Br. Kral. Spodziewamy się wkrótce powrotu O. Rostworowskiego, który jest przeznaczony na profesora teologii na uniwersytecie warszawskim wraz O. W. Szczepańskim.





BIESIADA PRZYJACIELSKA

Spie, p. Bojanów d. 12/12. 1917.

Choć wśród lasów i na piaseczkach zdala od świata ciałem, byłem w dniu 8. grudnia, patronalnego naszego święta duchem z Wami a przenosząc się myślą wstecz o lat 28, jak wówczas poraz pierwszy sodalicyjne składałem ślubowanie, tak i teraz podczas Mszy św. roratnej odnowiłem je, na dowód czego stwierdzony własnoręcznym podpisem akt ślubowania przesyłam.

Tak trudno wyrwać się do Was, tylekroć zrywałem się do lotu jak ptaszę, jednak zajęcia w parafii, liczącej do 10 tysięcy, mimo iż mam ks. wikarego, stają nieustannie w poprzek najlepszym chęciom. Mam jednak nadzieję, że może w drugiej połowie stycznia uda mi się Konwikt odwiedzić, a przy tej sposobności odświeżyć wspomnienia przebytych w nim lat, którym zawdzięczam łaskę powołania i dzisiejsze stanowisko, na którem czuję się nadwyraz szczęśliwym. Często też myślą błądzę po korytarzach, salach, klasach, a zwłaszcza dawnej sodalicyjnej, a obecnie kolegiackiej kaplicy, w której byłem bezmała trzy lata sacelanem, w której widzę się kandydatem, sodalisem, konsultorem, sekretarzem, asystentem a wreszcie prefektem. Miłe to nad wyraz wspomnienia onych beztroskliwych dni, gdy było się chłopczyną zajętym jedynie myślą, aby zadane przygotować lekcye; nie wiedziało się nic o burzach, które szaleją we świecie, o nawałnicach własnej duszy i dusz, które spodobało się Bogu mej pieczy powierzyć. A w życiu dotychczasowem przyszło zetknąć się z niejedną nędzą, niedolą, zgnilizną moralną, zwłaszcza w ciągu mej pięcioletniej pracy duszpasterskiej w Hamburgu, nowoczesnym Babilonie. A i wśród prostaczków „lesiaków“ moich obecnych stykam się z brakiem podstawowych wiadomości i wiary i moralności. Ileż to cierpliwości wymaga to karczowanie i wykorzenianie i wydzieranie chwastu perzu a i kąkolu.

Ale Bóg dziwnie pomaga, a Matula Boża wspiera i łaski jedna pasterzowi i owieczkom: po dwu latach pracy lepiej, coraz lepiej. Czekam tylko końca wojny, by misyami i rekolekcyami przeorać rolę, a potem

siać, siać i siać póki sił starczy, póki duch nie uleci. Te moje owieczki, a w niemałej części koziełki gorącym modłom Drogiego Ojca Moderatora i Braci Sodalisów serdecznie polecam, bo sam im pewnie nie dam rady.

X. Wincenty Fiema.

Jadąc w dobie mej służby wojskowej od Zagórza z Węgier, przyjechałem rano koło g. 6. do Chyrowa, ale ponieważ nasz pociąg się spóźnił, a następny już odjechał, więc udałem się na górkę do Konwiktu, gdzie nie byłem od lat kilkunastu. Szedłem z dziwnem uczuciem, niemal jakimś lękiem, trwogą czy nieśmiałością. Wreszcie doszedłem; okna konwiktowego gmachu tylko niektóre były już oświetlone. Nie wypadało tak wcześnie pukać do furty, a zresztą nie wiedziałem, kogo tam ze znajomych zastanę. Zacząłem obchodzić naokoło zakład i ujrzałem nową kaplicę z wieżą, której jeszcze za mnie nie było. Ujrzawszy światło nad głównemi drzwiami, skierowałem me kroki ku nim i wszedłem do kaplicy bocznemi drzwiami. Właśnie wchodzili do niej tak jak dawniej konwiktorzy, a wkrótce jeden z nich począł odmawiać tak jak za moich czasów pacierz. Coś mię zaczęło dusić w gardle, o mało się nie rozpłakałem...

Od początku wojny na froncie przeszedłem wiele różnych nieznanych dawniej wrażeń, ale co się ze mną działo w czasie tej Mszy konwiktowej zwłaszcza, gdy chłopcy zaczęli śpiewać „Józefie św. Patronie" tego opisać nie potrafię. Msza się skończyła, przyszli inni młodsi na drugą, a ja wciąż w ławce klęczałem, wahając się, czy wyjść na stacyę, czy wstąpić do konwiktu i przedstawić się księżom i zapytać o moich dawnych znajomych.

Miałem też inny zamiar, inną myśl. Widząc tylu chłopców przystępujących do Komunii św., zazdrościłem im tego... Rektor nowy, nowi prefekci, profesorzy nowi, ale w ołtarzu, choć nowym, ten sam Pan i Bóg, o którym ja przez tak długi czas nie myślałem, zapominałem... On tensam, co tu był i za mnie...

I malcy wyszli z kaplicy, a ja wreszcie położyłem kres wahaniom. Odpiąłem szablę i zobaczywszy w konfesyonale jakiegoś księdza, ukląkłem, aby się z Bogiem pojednać... Długo trwała spowiedź moja, ale szczęścia mego po Komunii św. wyrazić nie mogę. Wybiegłem z kaplicy uradowany jak dziecko. Było mi lekko, swobodnie, nawet wojenna tułaczka wydała mi się znośniejszą. Podążyłem na stacyę, gdzie rzeczywiście zaraz trafiłem na pociąg, który mię zabrał w dalsze strony. Jeszcze w wagonie długo rozmyślałem o tym niezwykłym przypadku i szczęściu dnia tego...

Pewno księża za złe mi tego nie wezmą, żem ich nie odwiedził... gdyż odwiedziłem Boga. Proszę tylko bardzo przysłać mi te karteczki z pacierzem chyrowskim, gdyż odtąd pragnę go zawsze odmawiać.

Stary Chyrowiak.

W polu, 23/12. 1917.

Wczorajsza poczta przyniosła mi gazetkę, a w niej opłatek. Doprawdy nie wiem, jak Wam za ten dowód pamięci dziękować. Wysyłając razem z Kwartalnikiem opłatek może nawet nie zdawaliście sobie sprawy, że z nim wysyłacie wielu ludziom spędzającym te święta już po raz czwarty w polu, kawałek Polski, że wysyłacie ciepło rodzinnego domu, i serce żywe miłością bijące... Za to niech Wam Bóg zapłaci; nietylko we własnym ale także i w imieniu moich ułanów, z którymi jutro tym opłatkiem dzielić się będę, z całego serca dziękuję. Jutrzejszą wilię obchodzić będę tylko razem z moimi żołnierzami, z kolegów nie mam nikogo w pobliżu, gdyż zastępuję prowiantowego oficera na czas jego urlopu. Siedzieć muszę sam jak palec w okolicy, w której od stworzenia świata chyba nie postała noga cywilizowanego człowieka.

W ostatnich czasach miałem tyle roboty, że przeoczyłem zupełnie jubileusz naszej kochanej gazetki. Darujcie i przyjmijcie choć spóźnione najserdeczniejsze gratulacye i słowa szczerej wdzięczności. Myślę, że niema chyba Chyrowiaka, któryby Kwartalnika nie wyglądał z utęsknieniem i nie czytał z żywem zainteresowaniem i uciechą.

Proszę w mojem imieniu podziękować nowemu kronikarzowi za wizerunek „Ojca logicznego“, gdyż jak żywy stanął mi przed oczyma z tą samą miłością i dobrocią. Czytając gazetkę postanowiłem sobie, że na następnym urlopie muszę wpaść do Chyrowa, ale pod warunkiem, że wolno mi będzie jako uczniowi pójść na godziny XX. Koppensa i Nuckowskiego. Musi mi Ojciec u tych profesorów to wyrobić, a ja obiecuję po obiedzie w sali rekreacyjnej u Ojców tyle naopowiadać kawałów, że kolegium chodzić będzie od śmiechu, według recepty i w myśl „Humorystycznego prologu“ X. Piątkiewicza, z 93. Nru gazetki.

Prof. Władysław Rylski.

Lublin, 21/12. 1917.

Otrzymany jubileuszowy numer gazetki wzbudził we mnie tysiące wyrzutów sumienia, bo oto czwarty rok pono upływa od czasu jak po raz ostatni odwiedziłem Konwikt. Nie żebym miał, broń Boże, zapomnieć miłych i pożytecznie spędzonych lat w Chyrowie, ale tak mię losy przez te ubiegłe lata na wszystkie strony rzucały, tyle zajęć i wrażeń odrywało mnie od wspomnień spokojniejszej epoki, że dopiero dziś zdobywam się na skreślenie krótkiego curriculum vitae na rzecz wiadomości o dawnych Kolegach.

Przeżyłem i przeszedłem wiele. Wojna zmiotła pierwszy organizacyjny dorobek mej gospodarczej pracy w Brzyskach, ale z Bożą pomocą udało się jakoś wszystko napowrót w mniej więcej normalne tory wprowadzić, a dziś już tam orzą orenburscy Tatarzy sybirską fornalką Inwazya rosyjska, sześć miesięcy bezpośrednio na froncie spędzonych,

dwukrotny powrót do domu, przy którym trzeba się było przez obie linie walczące przedostawać, sześć razy między dwoma frontami, więc wrażeń było bez końca i miary. W kwietniu nawet w 1915. byłem i w Chyrowie, nie mogłem jednak wpaść do Konwiktu.

Potem służba wojskowa, a od półtora roku jestem w Królestwie, gdzie mnie losy złączyły z szefem zarządu cywilnego, Excelencyą Madeyskim. I tu masę pola do ciekawych obserwacyi i wrażeń, że wspomnę proklamacyę z 5. listopada i tyle innych. Królestwo, Litwa zwłaszcza bardzo mi przypadły do serca. Pracy w tym kraju jest jeszcze dla pięciu pokoleń wnuków i prawnuków; więcej przestrzeni, a ludzi nie tak dużo jak w Galicyi. Dla rolnika kraj jedyny, a jak w Litwie pan się zdarzy, to Pan sobie jak Radziwiłł, pisał już stary Pol, do najbliższego sąsiada 50 wiorst opętanej drogi; zato lasów, bagien, nieużytków bez końca i miary, więc jest co meliorować, odwadniać i zastawiać do końca życia

Ostatnimi czasy dowiedziałem się, że był w Lublinie O. Sionkowski mój z kl. 8. prefekt, a późniejszy rektor chyrowski, tymczasem kiedy się do niego zgłosiłem wyjechał był już z Lublina na stałe do Warszawy.

Dr. Stanisław hr. Łoś.

Winszuję serdecznie Redakcyi tak szczęśliwej myśli, jak ta, co w rezultacie wydała wspaniałą co do treści i miłą w formie Biesiadę. Szlachetne umysły, serca prawe spotykają się u jednego niejako stołu ducha. Silniej, potężniej i coraz trwalej nawiązuje się wzajemny węzeł braterstwa na podstawie zasad Bożych. Ta jedność duchów, spojnia serc, tembardziej że zorganizowana w jeden Związek z czasem, gdy kadry Chyrowiaków z kilkuset wzrosną do tysięcy, przyniesie, jak można się spodziewać wielkie, a przynajmniej niemałe owoce zjednoczonego w duchu katolickim wspólnego działania na różnorodnych polach pracy dla kraju. W ten sposób Chyrów do odbudowy Ojczyzny przyłoży rękę do płomiennego życzenia autora Resurecturis. Da zmartwychwstającej Polsce siłę, która jest prawdziwie „strojem w rozstroju". I należy dodać, że strojem naprawdę dobrym, opartym na zasadach świętych, wiecznych pośród strojów innych, które idą za hasłami błędnych ideałów, nie umiejących się wychylić poza ciasny podwórzec osobistych tylko interesów.

Dla mnie osobiście, który często i dużo rozmyślałem nad wielkością straty, jaką przed wiekiem poniosła Ojczyzna nasza przez to, że wielka brutalna łapa Nowosilcowa zniweczyła pięknie rokujący nadzieje posiew związku wileńskiej uniwersyteckiej młodzieży, pojmującej tak szeroko, z takim rozmachem ideału pracę dla wydziedziczonego narodu, — dla mnie mówię, zjawiła się otucha, zaświtała pociecha i nadzieja, że ideały Filomatów nie zostały pogrzebane i jako ideały zorganizowane i nadto jeszcze jako ideały bardziej przejęte niż ongi we Wilnie duchem katolickim. Zmartwychwstały zaś one, ożyły i żywotny swój wpływ zazna-

czają w społeczeństwie przez Związek Chyrowiaków. Wpływ tem znamienniejszy, że do jego steru i wioseł staje nie sama tylko młodzież, ale i doświadczeni, poważni, pracownicy na przeróżnych polach, owiani aureolą rozwagi i siły męskiego wieku.

I tu wyznać muszę, że ogromnie mnie ucieszył fakt, iż nietylko sami dawni Chyrowiacy, ale i ci co w Chyrowie nie odbywali nauk, już zwracają się do Związku jako duchy pokrewne, a życzliwe, gotowi, uznać jego sztandar i uznać go za swój.

Narazie wojna i anormalne stosunki przeszkadzają pracy i rozwojowi Związku, ale żywo pulsujące w jego tętnach soki żywotne pragnień, dążeń, zamiarów zapowiadają niedwuznacznie, co będzie gdy te setki zszeregowanych w jednym duchu przyłożą silną rękę do ojczystego pługa. Tylkoby zatem życzyć pozostawało jak najpomyślniejszego rozwoju Związkowi, życzyć i po staropolsku zwyczajem Sodalisów Maryi o to się modlić. Albowiem nie wschodzi zboże posiane i nie daje plonów bez ożywczej rosy z góry. Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa.

Wzmianka o sodalisach przypomniała mi jedną zasługę Kwartalnika Chyrowskiego jako organu miejscowej Sodalicyi, zasługę, którą należało było podnieść na jubileusz gazetki. Oto bowiem w pierwszym jej numerze czytamy rzuconą myśl założenia czasopisma, któreby służyło interesom Sodalicyi wogóle. Dziś takie czasopismo „Sodalis Marianus“ od szeregu lat już istnieje i skupia dokoła swego sztandaru ponad 10 tysięcy Sodalisów Maryi. Liczba poważna i dużo mówiąca, tembardziej, że wzrasta z każdym rokiem, rozszerza pole swego działania poza teren Galicyi. I jeśli Bóg jej pozwoli objąć swym wpływem wszystkie ziemie polskie, ku czemu wszystko zmierza, wówczas jednolite centrum katolickie polskie gotowe, kroczące w bój za wiarę pod sztandarem Maryi Królowej Korony Polskiej. Hasła na tym sztandarze wszystkim wspólne wypisuje Sodalis Marianus, a myśl założenia go, jeśli nie wprost to ubocznie, jest zasługą Kwartalnika.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Kościeln.“ spotkałem się z pochwałą Chyrowa, którą dobrze będzie wynotować. W artykule p. t. „Błędne Kółko“ autor podpisany. X. wypowiada swe refleksye na temat braku i zaniku wiary w sferach t. zw. inteligencyi. Ale ponieważ prof. St. Tarnowski jest innego zdania, przeto odpowiada mu: „Autor — pisze — wspomnianej rozprawy miał raczej na myśli wierzących i żyjących po katolicku ludzi z wysokiem i najwyższem wykształceniem, oraz poniekąd domy szlacheckie, obywatelskie, ziemiańskie, gdzie rzeczywiście życie z wiary głębsze i silniejsze niż dotąd zapuściło korzenie. I niema tak dalece czemu się dziwić. Wszak całe pokolenia synów tej warstwy przeszły w ostatnich lat dziesiątkach przez taki Chyrów*), całe pokolenia

*) Zauważyć jednak należy, że w Galicyi jest szkół średnich (gimn. i realn. z górą 60, więc stosunkowo bardzo mała liczba młodzieży kształci się w Chyrowie. (Przyp. red.)

panien kształciły się i chowały w głębokiej pobożności takich zakładów Sacré Coeur, Niepokalanek, czy Urszulanek. To bez wpływu głębszego nie było i być nie mogło“. A następnie konstatując i podkreślając fakt obojętności religijnej w sferach inteligencyi średniej, widzi środek zaradzenia złemu w kapłanach, którzy wyszli ze sfer inteligencyi. Oni większy wpływ zdolają wywrzeć na te sfery niż kapłani z ludu, ponieważ tym sferom są bliżsi.

Raz na 25 lat warto i o tem w Kwartalniku pomówić na cześć kapłanów Chyrowiaków dotychczasowych i przyszłych, którzy wybierając sobie zawód życia zwrócą swe oczy i serca na teren pracy, na którym tyle świetlanych postaci już jaśniało, a do którego wzywa pracowników Chrystus, na żniwo wielkie Boże. Najlepsze umysły, najszlachetniejsze serca winnyby stanąć pod sztandarami Boga-Człowieka. Potrzeba dziś choćby wzrastającym Sodalicyom wodzów wielkich i dzielnych.

Przyjaciel.

Z pola.

Gazetką i opłatkiem ogromnie się ucieszyłem. Czwarty rok już w polu, więc zapomniałem, co znaczą święta wśród rodziny, swoich i blizkich spędzone. Czwarte święta na obczyźnie, w dali w niewoli, w huku armat. Niktby może uwierzyć nie chciał, że do tego można się zupełnie przyzwyczaić — staje się to poprostu żywiołem, w którym się żyje, oddycha, no i nie myśli o przeszłości; to właśnie straszne, a zarazem dobre. Rodzaj to apatyi, snu z otwartemi oczami, stanu wywołanego silną dawką morfiny... i takich ludzi miliony... Życie z dnia na dzień, które jakąś dziwną zdaje się być chorobą, z jedyną myślą, jedyną nadzieją na urlop; liczenie dni i tygodni do tej chwili, kiedy się znajdzie w pociągu. Potem parę dni tego tak zwanego urlopu i odpoczynku — jakaś odraza budząca się w sercu do tego t. z. „Hinterlandu“, widok tego tu życia codziennego, tej ustawicznej walki o chleb, żywność i najniezbędniejsze artykuły życia i oto rzecz znów niespodziewana: powstaje w duszy silna chęć i pociąg ucieczki od tego wszystkiego — dokąd?... znów na front, który już dzisiaj miliony ludzi domem nazywa...

Wiele się tu iluzyi, różnych zapatrywań, idealistycznych poglądów straciło... tylko zimny rachunek, tylko liczenie, — bawienie się rachunkiem prawdopodobieństwa... i straszny egoizm i zwierzęca walka o byt, o istnienie. Jedyne urozmaicenie — to poczta, którą tu na froncie „kawiarnią“ nazywamy, bo ona przynosi jakieś cudowne pajęcze nici łączące nas z tymi, co jeszcze o nas myślą, co gdzieś kiedyś nas wspomną, co może pełni trosk o nas o setki kilometrów wiodą życie również w ustawicznej walce.

Ale do wszystkiego można się przyzwyczaić i trzeba i prowadzi się życie z dnia na dzień, bez zupełnej myśli, ze wstrętem do wszystkiego i samego siebie — jednem słowem — maszyna. Nieraz wracam

myślą w te czasy, kiedy to na uniwersytecie w pogodne i ciche wieczory majowe chodziliśmy razem z kolegami hen gdzieś daleko za miastem i roztrząsaliśmy różne kwestye, różne problemy, które zdawały się być ogromnie ważne, czasem o sile jakichś olbrzymów, których miejsce i wśród nas być powinno — dziś zdaje mi się to wszystko zabawką dziecinną, którą się w jakiej szafce na pamiątkę dzieciństwa schowało i czasem się ją ogląda, i przychodzą wspomnienia miłe, sympatyczne, ale jakieś dalekie od życia...

Rozpisałem się, gdyż czasem człowiek czuje konieczność wyładowania swych myśli. Pamiętnika nie piszę, bo nie lubię bawić się sobą samym, nie lubię robić ze siebie samego bohatera na cierpliwych kartkach papieru.

Kol. Homik zdał wszystkie egzamina prawnicze i służy w wojsku, a od M. Faffa już od kilku miesięcy nie miałem żadnej wieści.

Emil Czapliński.

Bardzo mi się podobała umieszczona w ostatnim zeszycie gazetki Biesiada. Sądzę, że w dziale tym, już na stałe wprowadzonym, mogłaby być wymiana zdań kolegów w różnych kwestyach, tyczących się nas. Radziłbym tylko dać jej miano Biesiada przyjacielska, to wystarczy, gdyż określenie „literacka“ jednych może odstraszyć, a innych znów, którzy mają zbyt wielkie wymagania, a pojęcie „literacki“ stawiają bardzo wysoko, może zniechęcić.

Otóż ja najpierw pragnę się wytłómaczyć, dlaczego do Związku dotąd nie byłem zapisany, wskutek czego może mię ktoś posądzić o zerwanie stosunków z Chyrowem, choć jak to zaraz wyjaśnię, zupełnie nie słusznie. Wkrótce po maturze umarł mój drogi Ojciec, a ja z matką i siostrami zostaliśmy w warunkach finansowych bardzo opłakanych. Najpierw lekcyami, potem pisaniem w kancelaryach, musiałem zarabiać, aby jakoś koniec z końcem powiązać, aby przytem nie robić długów. Tu nawiasem muszę dodać, że, nie powiem ogół, bo statystyki nie prowadzę, ale bardzo wielka ilość galicyjskich urzędników, z którymi miąłem sposobność się zapoznać, siedzi w długach po uszy. W czasie jednych rekolekcyi w Chyrowie zapisałem sobie między innemi i tę zasadę, podaną przez księdza rekolektanta. — aby unikać tego, co się nam w innych nie podoba. Tę oto zasadę wprowadziłem w życie, aby długów nie robić i to było też przyczyną, dla której choć mnie nieraz ciągnęło do Chyrowa, nie pojechałem, gdyż wolałem pieniędzy użyć na rzecz niezbędną do życia dla sióstr lub matki, albo wprost, by nie narażać miesięcznych rachunków na niedobór. Aby się do Związku zapisać, to rzecz nie trudna: dać 2 korony wpisowego i bodaj koronę na pierwszy miesiąc. Sądzę jednak, że kto się zapisuje, powinien trzymać się statutu i 12 k. rocznie płacić, ale ja jestem w takiem położeniu, a przynajmniej dotychczas byłem, że nie miałem pewności o żadnych stałych dochodach,

a na każdą koronę czekało mnóstwo koniecznych potrzeb, a więc czyż byłoby to według mego przekonania i zasady rzeczą odpowiednią obarczać się stałym obowiązkiem, aby mieć ustawicznie dług, skoro się wkładki nie płaci. A choć z przykrością zauważyłem, że ogół tak czyni, to mnie bynajmniej do tego nie ośmiela, lecz przeciwnie odstrasza. Zauważyłem mianowicie w ostatniem sprawozdaniu kasowem Związku (w zeszycie listopadowym) że wkładki członków wynosiły w ostatnim roku coś 800 kilkadziesiąt kor., a powinnoby być z górą 4000, gdyż do Związku zapisało się już 400 kolegów. Ale powie ktoś, że teraz w czasie wojny i wskutek rozproszenia Związek nie posiada wielu adresów. Coś w tem jest, lecz niestety i przed wojną nie o wiele lepiej było, a następnie właśnie o to chodzi, aby członkowie o zmianie swych adresów donosili, gdyż adres Chyrowa, Sodalicyi, Związku jeszcze się nigdy nie zmienił. Ja przyznam się szczerze, że o gazetkę tak mi zawsze chodziło że gdym zeszytu nie dostał, tom reklamował bez końca, a prenumeratę wysyłałem regularnie.

Gdy w czasie jubileuszu Konwiktu, słyszałem projekt statutu Związku, sądziłem, że przecież członków założycieli, dających po 500 k. znajdzie się przynajmniej ze stu, tymczasem jak widzę obecnie jest ich zaledwie 6, a kapitał żelazny Związku wynosi dopiero 4 tysiące. Gdy rozważę, jak to wielu moich kolegów potrafi rzucać setkami na błahe lub nie zawsze nawet dobre przyjemności, to martwi mnie to, żeśmy pomimo pięknych wyznań przyjaźni i czułych komplementów, tak mało czynni i realni Dr. Rosinkiewicz poruszał swego czasu w Kole Lwowskiem bardzo uzasadnioną potrzebę i sprawę Domu Chyrowiaków, o czem zresztą najpierw i w gazetce była odezwa, ale zdaje mi się, że jak tak pójdzie jak dotąd, to i za sto lat poza granicę projektów nie wyjdziemy. Póki nie będzie stał Związek silnie finansowo, póty nie wielkie ma on mojem zdaniem, znaczenie. bo i bez Związku statutowego koledzy, gdy zechcą, mogą podtrzymywać wzajemną łączność.

Obecnie do Związku przystępuję i półroczną wkładkę wysyłam, gdyż otrzymałem, dzięki Bogu, posadę taką, że pomimo tej strasznej drożyzny żyjemy przy wspólnej pracy z matką i siostrami bez grosza długu, co mi jest przy całej naszej biedzie i wszystkich oszczędnościach wielką osłodą. Dodaję też, że tę pozycyę w budżet miesięcznych wydatków wpisałem, bo z ołówkiem w ręku wszelką ewentualność w rachunkach przewiduję i notuję.

Nie jest to rzeczą miłą przyznać się, że się jest niezamożnym zwłaszcza, gdy się w Chyrowie czasami grało wielkiego pana, ale i niemiłe rzeczy mogą być pożyteczne, a nawet bardzo zdrowe, jak o tem cała apteka i liczne zabiegi lekarskie świadczą. Piszę to dlatego, iż zauważyłem, że najlepsze są w gazetce listy takie, ktore są pisane nie do druku, a choć są potem wydrukowane wbrew intencyi piszącego, czytelnikom największą korzyść przynoszą. Jako przykład wspomnę tylko

drukowany już dawno artykuł „I tak bywało“, albo z czerwcowego zeszytu, „Kartki z notesu Legionisty“. Całą wartość tego Kwartalnika od tego właśnie zawisła, że będziemy do niego pisali wszystko, co czujemy, co nas obchodzi, co przeżywamy, gdy będziemy się dzielić naszem doświadczeniem życiowem itd., a redakcyi rzeczą jest użyć i skorzystać z naszych listów, jak ona uzna za odpowiednie. Musimy zaufać roztropności redakcyi, która pragnie jedynie naszego dobra, bo jest wiernym przyjacielem, który o dobrą sławę imienia Chyrowiaków dba niezmiernie.

Wogóle sądzę, że my zbyt prędko zapominamy o dawnych obietnicach, a nieraz najuroczystsze przyrzeczenia za nic sobie mamy. Wspomnę tylko o tych wspaniałych tak pod względem formy jak i treści pożegnalnych mowach abituryentów. Dalej powszechne tak i polskie zakończenie biesiad i uczt przez nasze „Kochajmy się“ jakże nieraz żadnego nie mają oddźwięku w czynie i w życiu codziennem. Ja rozumiem kochać to znaczy: wesprzeć, pomódz, ułatwić, nie dać ginąć moralnie czy fizycznie, interesować się drugim. Ale my się często kochamy tylko w nastroju i same nastroje uważamy za czyn. Toteż stypendyum koleżeńskie Związku jest rzeczywiście objawem trwałym jego istnienia, jak również sam Kwartalnik, który nas duchowo podnosi. Ale kiedyż doczekamy się drugiego stypendyum dla akademika, który bywa nieraz w gorszej biedzie niż uczeń gimnazyalny, o czem sam z własnego doświadczenia wiele mogę powiedzieć. My zadawalniamy się słowem pięknem, poezyą, deklamacyą, a w życiu tej poezyi tak mało, za piękną formę i cenną treść trzeba bardzo drogo płacić.

Może mię Ojciec posądzi o jakiś pesymizm lub materyalizm, ale proszę mi wierzyć, że nie chcę być ani jednym ani drugim. Myślę i o niebie i o chlebie, owszem o pierwszem na pierwszem miejscu, tylko zdaje mi się, że szkoła tak cała zajęta jest wyłącznie teoryą, tak zdala i mało przygotowuje do życia, a w tem znów życiu tyle blagi, fałszu lub pozorów, że przy każdej sposobności usiłuję poruszać temat praktyczny i do zajrzenia prawdzie w oczy pobudzić kolegów lub moje otoczenie. Gdy przyjdzie zeszyt gazetki, a znajdę w nim wiersze (których z zasady nie czytam) to zdaje mi się, że redakcya umieszcza je tak, jak przy obiedzie stawiają na stole kwiaty. Lecz co po kwiatach, gdyby potraw nie było?

Ale jeszcze o jednem muszę wspomnieć, choć przepraszam, że piszę bez ładu i porządku. Przypominam sobie, że Ojciec przestrzegając abituryentów przed niebezpieczeństwami grożącemi akademikom, mówił o trzech „K“ (kieliszek, kobieta, karty). Teraz widzę, że karciarstwo jest plagą, która trapi niemal wszystkie klasy, stany i wieki naszego społeczeństwa. Pamiętam, że na zebraniu jubileuszowem w Chyrowie napiętnował ostro karciarstwo Chyrowiak X. Marekowski, ale zdaje mi się że choroba ta w czasie wojny jeszcze się spotęgowała. W karty grają na

froncie, szulernia kwitnie po szpitalach, bez kart nie obejdzie się i w czasie urlopu, a i cywile karciarstwem zabijają jakby czas w oczekiwaniu pokoju i normalnych stosunków. Rzeczywiście trudno pojąć, jak ludzie w tak ciężkich warunkach, które przeżywamy, mogą tak zdrętwieć i oddać się ślepej namiętności, przez którą tracą zdrowie, grosz, a niekiedy i szlachetniejsze uczucia.

Kolega.

Przyznam się szczerze, że poszedłem, jak mówiono w Chyrowie „na pana“, to jest poszedłem na agronomię i na praktykę, i objąłem majątek więcej z tradycyi, ponieważ tak wypadało ze stosunków rodzinnych, niż dla jakichś wyższych idealniejszych celów. Dopiero po kilku latach gospodarstwa, gdy się rozglądnąłem po powiecie, gdy się zapoznałem w Tow. Rolniczem z wielu tajnikami ziemiaństwa i doniosłością rolnictwa i rolnego przemysłu dla kraju, zacząłem mój zawód wyżej cenić, choć go jeszcze nie pokochałem. Owszem wstawanie do dnia, ciągłe kłopoty gospodarskie nieraz mię tak zniechęcały, że miewałem zamiar puścić wioskę w dzierżawę, a samemu osiąść w mieście i przyczepić się do jakiegoś biura, czy banku. Już to taki los na świecie, żeśmy skłonni na swoje życie zawsze narzekać, a innym zozdrościć, co właśnie i na mnie wtedy przypadło, gdy wabiki zewnętrzne obywatelskiego życia przestały mię ciągnąć, a natomiast spokojne życie mieszczucha miało dla mnie wielki powab.

W czasie wojny wszystko się zmieniło i obecnie za nic w świecie mej wioski bym nie zamienił, choć praca przed wojną rzeczywiście mogłaby być nazwaną zabawką w porównaniu do tej, jaką teraz trzeba ponosić, aby gospodarować. Z pewnością żaden rolnik z najbujniejszą imaginacyą przed wojną nie odgadłby tych wszystkich trudności i przeszkód, z jakimi my obecnie mamy do czynienia. W ciągu tych trzech lat byłem zmuszony jechać 17 razy do Wiednia, 25 razy do Białej, prawie co miesiąc do Krakowa, a w mojem starostwie co tydzień a czasami i częściej muszę się zjawić, podczas gdy przed wojną bywałem tam cztery lab pięć razy do roku. Po sól pomimo, że mam do kolei 10 klm. muszę wysyłać konie 4 mile do miasta. O każdy kawałek rzemienia, o beczkę nafty, o paczkę gwoździ, o koszule dla jeńców trzeba formalnie procesy, targi, układy prowadzić, niemal zdobywać. Nie mówię już nic o cenach nici, cyny i innych niezbędnych w gospodarstwie towarach i przedmiotach do codziennego domowego użytku, bo to wszystkim jest dobrze znane.

Nie ja sam to wszystko przechodzę, stan ten jest udziałem tysięcy podobnych mnie rolników, ale wspominając o tem, dążę do wyświetlenia czegoś innego. Dopiero teraz, gdy się tak natrudziłem i napociłem, dopiero teraz, gdy niemal każdy zagon mej wioski z powodu braku karbownika obszedłem, gdy każdą chatę wieśniaczą z jej mieszkańcami

znam osobiście, poznałem też wartość ziemi i ukochałem swój zawód całą duszą. Wspólne nieszczęścia nas wszystkich zbliżyły i pobratały. Lud wiejski do mnie z całem zaufaniem w kłopotach przychodzi. Niema prawie kartki przychodzącej z pola od wojaków, którejby mi nie przyniesiono do dworu. Szkoła, plebania i dwór tak się zespoliły, że stanowimy światek odrębny, sobie zupełnie wystarczający. W ochronce Służebniczek umieściłem 6 sierót po poległych, a ochronka, przed wojną dość biedna, teraz obfituje we wszystko, bo cała wieś ją zaopatruje. Gdy w niedzielę po nieszporach wstąpię do czytelni, to stamtąd wydostać się nie mogę. Mój proboszcz mówił, że przed wojną było we wsi dwa czy trzy numery jakiegoś pisemka, a obecnie przychodzi 50 kilka numerów „Ludu katolickiego“. Żyd karczmarz, który wyjechał przed inwazyą, już nie wrócił, gdyż gmina tak się zabezpieczyła i pospieszyła, że w miejsce karczmy założono sklepik Kółka Rolniczego i dobrze nam wszystkim, a jedyną naszą obawą jest pytanie, co będzie jak wojacy z frontu powrócą?

Teraz dopiero wioskę od pradziadów w naszej rodzinie zostającą pokochałem; spłacam powoli siostrę i czuję się rzeczywiście z łaski Bożej panem dziedzicznym, a choćby największy nieurodzaj i klęski przyszły, będę jadł barszcz z kartoflami, nie kupię ubrania choćby i trzy lata, ale ziemi nie oddam, pókim żyw, bo tu nasża siła, bo rzeczywiście pług nasz wspólny polski herb.

Rolnik.

Wońkowce, Podole, 12/12. 1917.

Podobno już funkcyonuje poczta bezpośrednia przez kordon, więc wysyłam pierwszy ten list. W oddziale drogowym jesteśmy z Witoldem Choynowskim ostatnie dni. Przed tygodniem wróciłem z Mińska, dokąd jeździłem, żeby zapoznać się ze sprawą formacyi polskich wojsk: po rozpatrzeniu się w sytuacyi, przekonałem się, że teraz jest naszym obowiązkiem wstępować do polskiego wojska, wobec czego wstąpiłem sam do 3. pułku ułanów, i zapisałem tam Witolda. Likwidujemy tu interesa i jedziemy.

Byłem teraz dwa dni u siebie w Załadziu, lecz wyjechałem stamtąd ogromnie przygnębiony. Pojęcia nie możecie mieć, co się tu dzieje. Gdybym nawet był zupełnie wolny, tobym jednak do domu teraz nie powrócił: poprostu nerwyby moje tego nie wytrzymały. Matka moja mieszka w Załadziu, i jak zawsze, daje sobie lepiej radę, niż wszyscy inni, ale pomimo to jest tu okropne życie. W okolicy mało kto został. Nie będę teraz opisywał tego co się tu dzieje, jeśli się kiedyś zobaczymy, to będzie co opowiadać.

Co będę robił w przyszłości w razie wywłaszczenia, zupełnie nie zdaję sobie sprawy; wogóle o przyszłości nie bardzo mi się chce myśleć: podle jest jednem słowem!

W Mińsku był teraz O. Roztworowski, dawał tam rekolekcye dla pań, które były niemi zachwycone. Widziałem się z nim; skarżył się, że teraz bardzo nieregularnie otrzymuje listy z zagranicy. Jeździ prawie bez przerwy po różnych miastach i udziela rekolekcyi.

Wszystkim Ojcom i Kolegom zasyłam serdeczne pozdrowienia jakoteż Sodalicyi, o której pamiętam zawsze, a z którą d. 8. grudnia łączyłem się całem sercem. *Zygmunt Domański.*

Niezdów, p. Opole i Puławy, 15. stycznia 1918.

Najserdeczniej dziękuję za przysłany mi Kwartalnik, którego karty ze wzruszeniem od deski do deski przestudyowałem. Często myślą powracam do tych błogich czasów chyrowskich, kiedy to nie miało się pojęcia o rzeczywistych kłopotach życiowych, gdzie otoczeni troskliwą opieką kochanych Ojców, uczyliśmy się pielęgnować ideały miłości Boga i Ojczyzny.

Po okończeniu wiedeńskiej „Hochschuli" i po odbyciu kilku praktyk gospodarowałem w rodzinnym majątku, Niuzdowie w Lubelskiem, gdzie w r. 1914 i 15. znalazłem się na terenie zaciekłych i długich bitew. Obecnie gospodaruję w Woli Boglewskiej koło Grojca, a do Niezdowa tylko dojeżdżam.

W lipcu 1915. straciłem nad Dniestrem w Galicyi brata mego Ziemowita, który po ukończeniu szkoły kawaleryjskiej w Petersburgu jako oficer ułanów znajdował się na froncie zaledwie 20 dni.

Władysław Kleniewski.

Wońkowce, 27/12. 1917.

Może ten list dojdzie, może nie! Jeszcze żyjemy i obaj z Zygmuntem Domańskim wstąpiliśmy do 3. polskiego p. ułanów dobrowolnie. Adam Sołtan też już w ułanach, gdyż wogóle wytworzyła się taka sytuacya, że wielu wstępuje, uważając to za swój obowiązek. Bronek po staremu w Kijowie, ale mu okropnie ciężko w tej szkole.

Dziś imieniny O. Nuckowskiego, — pamiętamy, choć w ten sposób można się łączyć z drogimi ludźmi. Da Bóg, że nadchodzący rok da nam wszystkim to, czego najbardziej pragniemy. Dla mnie sprawa pokoju jest zawsze jeszcze kwestyą drugorzędną. Warto cierpieć byle skutek był dobry i trwały.

Zygmunt przygnębiony utratą Zaladzia i Usowa, ale ja w to zasadniczo nie wierzę: może nie prędko, ale wróci tam jako właściciel. Byle tylko jaki nowy doktor nie wymyślił gilotyny, — teraz jeszcze znośnie pod tym względem.

Koresponduję trochę z Eustachym Horodyńskim, żyje, ale strasznie narzeka. We wrześniu widziałem X. Zygmunta, wyjeżdżał właśnie do nowozdobytego klasztoru. Daj Boże więcej takich posterunków.

Moja narzeczona p. Skibińska przebywa u pp. Grocholskich.

Witold Chojnowski.

W polu, 19/1. 1918.

Przeszedłem dużo i wycierpiałem wiele, ale nie chcę się użalać, bo zawsze miałem wyraźne znaki Opieki N. M. P. nad sobą. Obecnie jako medyk jestem przydzielony do II. batatalionu 128. p. Ponieważ teraz od niedawna ogień ustał, więc mogę napisać ten list, bo i poczta polowa zaczęła spełniać swoje zadanie. Czem jest dla nas Kwartalnik, to zrozumie tylko ten, kto przeszedł piekło na froncie. Teraz, gdy dzięki opiece N. M. P. dostałem się w miejsce, gdzie nie strzelają, sam nie mogę pojąć, że moje nerwy tyle wytrzymały, że mogę wmawiać i pocieszać konających, że będą żyli, że wrócą zdrowo do domu, że im lepiej będzie za frontem, że rana nieznaczna, że pójdą do szpitala, a tam ciepło, będą mieli łóżka, lampy i inne wygody, których w polu niema.

Przez długi czas nie miałem nawet łączności z domem, ale teraz Bogu dzięki zaczynają nadchodzić listy. D. 8. grudnia odnowiłem śluby sodalicyjne i do Komunii przystąpiłem, ale nie mogłem do Chyrowa napisać, bo nasza poczta polowa była zamknięta. Święta Bożego Narodzenia obchodziłem smutnie, bo w pociągu, wtedy bowiem przenosiliśmy się. Obecnie stosunki się polepszyły, tylko w mojem otoczeniu są sami Węgrzy, więc brak mi towarzystwa.

X. Hoppe byłby teraz ze mnie zadowolony, gdyż w braku innej lektury tylko po niemiecku czytuję. Chyrowiaka tu żadnego nie spotkałem. Przepraszam za pismo, gdyż lampy jeszcze nie nadeszły, a piszę przy lampce, zrobionej z puszki z konserw; kopci niemożliwie, ale można przy niej choć coś napisać, a piszę po skończonej gazetce o g. 2. w nocy. Gdy mam wolną chwilę błądzę myślami po pracowni O. Nuckowskiego i przedstawiam go sobie, jak pochylony nad mikroskopem obserwuje dany preparat.

Wszystkich Ojców i Kolegów serdecznie pozdrawiam.

Jerzy Bauman.

W polu, 4/1. 1918.

Dawno już zbierałem się, aby donieść, co się ze mną działo w tych latach wojny. Otóż jak wiadomo, Moskale puściwszy się w 14. roku daleko naprzód, zostawili nasze Oleksińce na pół roku w spokoju. Już jednak w marcu 15-go roku zaczęły się te straszne najazdy owych rozproszonych dzikich hord, które to były wymierzone przedewszystkiem na polskie dwory. Punkt kulminacyjny tych napadów doszedł z końcem sierpnia najwyżej. W tym to czasie widziałem nasz własny dwór w płomieniach, a drugi folwark zrównany z ziemią. Najgorsze było to, że człowiek mimo że w nim krew kipiała, musiał stać z założonemi rękoma i patrzeć na to wszystko w milczeniu, mając wrażenie że się czyta ciekawe powieści o napadach tatarskich. Po tych przejściach przesiedziałem z rodzicami u krewnych około półtora roku.

Na wiosnę 17. roku udałem się do Tarnopola, skąd szczęśliwym trafem udało mi się przedostać do swoich podczas ostatniej ofenzywy

w lipcu. W Tarnopolu latały kule przez miasto i ponad niem przez 5 dni. Rabunki dochodziły do ostateczności. Chodząc po mieście, widziałem, że żadnego sklepu nie zostawiono w spokoju, a środek miasta palił się od pięciu dni. Wreszcie 26. lipca rano pojawiły się już pierwsze patrole niemieckie. Po trzech dniach byłem już we Lwowie i odetchnąłem z uczuciem, jakbym się wydostał z długoletniego więzienia.

Wstąpiwszy wkrótce do Legionów dostałem się do II. bateryi haubic, gdzie obecnie jest Leszek Ochocki, a był i chorąży Graff, ale go przenieśli. Stoimy niedaleko Kocmania.

Brat mój Adam po wielu przykrych tarapatach służy obecnie przy 11. p. artyleryi w Tarnowie.

Antoni Gromnicki.

Kraków, 11. stycznia 1918.

W ostatnich czasach nadchodzą coraz bardziej przygnębiające wiadomości o grabieży i zniszczeniu setek majątków polskich na Podolu, Wołyniu i Litwie. Wiadomości te przychodzą do nas kolportowane przez prasę i przywożone przez osoby prywatne, przybywające w ostatnich czasach coraz częściej z Rosyi. Smutne te wieści są jednak dość chaotyczne, nieuporządkowane i niedokładne. Wypadki, które mają miejsce obecnie na kresach, interesują nietylko osobiście poszkodowanych, ale kraj cały, bo zagrażają zagładą polskiemu żywiołowi na kresach Rzeczypospolitej. Po tamtej stronie frontu, w zagrożonych miejscowościach potworzono komitety samoobrony, w mińszczyźnie zaś broni dobytku polskiego korpus wojska polskiego pod rozkazami jenerała Muśnickiego. Z tej strony frontu znajduje się wiele osób, bezpośrednio interesowanych, posiadających dobra w zagrożonych guberniach lub mających tam swoją najbliższą rodzinę i t. p., wobec czego wydaje się rzeczą konieczną i pożyteczną stworzenie na tutejszym gruncie istytucyi, któraby zajęła się sprawdzeniem i uporządkowaniem wydarzeń, oceną strat, pośrednictwem w korespondencyi i obmyślaniem samoobrony. Samoobrona, zwłaszcza dla poddanych austrvackich i obywateli Królestwa Polskiego jest rzeczą możliwą, za pośrednictwem zastępstwa dyplomatycznego ministerstwa spraw zagranicznych, przy toczących się obecnie rokowaniach pokojowych.

Instytucya taka wystąpiłaby za pośrednictwem posłów polskich w obronie naszych praw w ogólności i w szczególności z powołaniem na nieulegające wątpliwości poszczególne wypadki. Tak zorganizowana i wykonana interwencya o ile nie odniosłaby natychmiastowego skutku ze względu na bezrząd w Rosyi, to jednak po definitywnem zawarciu pokoju byłaby podstawą do żądania odszkodowań, które w odpowiedni sposób zastrzeżone, musiałyby prędzej czy później nastąpić ze strony ustalonego nowego rządu rosyjskiego.

Sprawa ta jest poważna i niecierpiąca zwłoki, dlatego zwracam się tą drogą do wszystkich interesowanych, aby zechcieli bezzwłocznie skomunikować się ze mną, celem porozumienia się w sprawie utworzenia

sekretaryatu dla osób dotkniętych klęską zaburzeń w Rosyi, oraz poczynienia starań celem przyłączenia mającego się utworzyć sekretaryatu do Komitetu Książęco Biskupiego.

Adres: Kraków, Siemiradzkiego 17 I. p.

Romuald Niedźwiedzki.

Było to, o ile mi się zdaje, w r. 1950. W pociągu, jadącym do Lwowa, spotkało się dwu dawnych kolegów Chyrowiaków: Stanisław i Władysław, którzy się po wielu latach po raz pierwszy ujrzeli. Obaj obywatele wiejscy, tylko Stanisław z Mazowsza, a Władysław z pod Przemyśla. Tematu do rozmowy po tak długiej rozłące było mnóstwo, więc prędko i miło im czas schodził. Wreszcie pyta Staś Władzia:

— Gdzie staniesz we Lwowie?

— Ja w Domu Chyrowiaków; wiozę tam nawet nieco ze spiżarni, gdyż syn mój akademik, Zbyszko tam mieszka.

— Pierwszy raz slyszę, że taki dom istnieje.

— Jeżeli chcesz, możesz tam ze mną zajechać i zanocować, bo jest tam zwykle dwa lub trzy pokoje gościnne, a jutro wszystko obejrzysz.

— Bardzo chętnie skorzystam z tej oferty, ale opowiedzże mi, kto to ten dom założył, kiedy on powstał, jakie ma zadanie i z czego się utrzymuje?

Tu p. Władysław zaczął obszernie opowiadać, jak Dom założył Związek Chyrowiaków. Najpierw wynajęta była kamienica, potem jakaś babcia, czy ciocia podarowała im domek niewielki, w którym miało lwowskie Koło swój lokal i sekretaryat. Następnie domek ten sprzedano, ponieważ był w niedogodnem miejscu, a kupiono w śródmieściu kamienicę za większą sumę, która powstała z udziałów członków Związku.

Na parterze tego domu jest mleczarnia zasilana nabiałem przez kilku Chyrowiaków z okolic bliższych Lwowa, oraz sklep, przynoszący niezły dochód. Następnie kuchnia, którą prowadzą dwie SS. Służebniczki. Połowę pierwszego piętra zajmuje prezes lwowskiego Koła, obieralny teraz na trzy lata, który też jest głównym gospodarzem domu. Jest nim obecnie lekarz Dr. S. syn naszego kolegi też lekarza, ożeniony z córką Chyrowiaka adwokata N. Prezes świetnie się opiekuje mieszkającymi tam akademikami, tylko wciąż ich upomina, że zawiele wsuwają, gdyż sobie w Chyrowie rozepchali żołądki „szczurami". W drugiej połowie jest sala zebrań, czytelnia z biblioteką i pokój dla sekretarza. Na drugiem piętrze jest dziesięć pokoi, które zajmują akademicy, oraz kilka dla gości przygodnych lub przypadkowo bezdomnych.

Rodzice Chyrowskich abituryentów już naprzód zamawiają miejsce w tym pensyonacie, bo znajdują tam bardzo wygodne utrzymanie. Dla nauki spokój, wikt zdrowy, dobre towarzystwo, a stosunkowo niedrogie. Pierwszeństwo w umieszczeniu syna mamy my udziałowcy; myśmy też

ułożyli i uchwalili regulamin dla akademików, na który oni nieco z początku mruczeli, ale wkońcu się udobruchali.

Ale oto i Lwów, mówił Władzio więc spieszmy się, gdyż tam już o godz. 10. dom zamykają.

Obaj koledzy przenocowali w Domu Chyrowiaków. Nazajutrz przy śniadaniu p. Stanisław zapoznał się z akademikami przy wesołym nastroju, gdyż technicy naciągali medyków, a prawnicy wiedli ustawiczne spory z filozofami. Zbyszek przedstawił gościa prezesowi i gospodarzowi, oraz oprowadził go po całym domu, którym p. Stanisław był zachwycony i marzył, aby podobny założyć w Warszawie. Główna zwłaszcza sala Związku, nad której drzwiami był napis: Dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni, bardzo miłe robiła wrażenie. Naprost głównego wejścia było małe podwyższenie na którem stał stolik dla przewodniczącego i pianino, a na ścianie obraz Jasnogórskiej i portret X. Jackowskiego. Prócz jednego długiego stołu, otoczonego krzesłami, stały pod ścianami małe stoliczki, na ktorych widać było szachy, gazety i czasopisma illustrowane.

Sala, tłómaczył Zbyszek, od g. 3. do 7. zawsze jest dla Chyrowiaków otwarta, tylko dziś jako w pierwszy wtorek z powodu miesięcznego zebrania, będzie podwieczorek, a zebranie przeciągnie się do g. 10. a na nie kochanego pana zapraszamy. Zebranie towarzyskie będzie bardzo urozmaicone i wesołe, gdyż obiecało na nie przybyć wielu weteranów z wszechświatowej wojny, a może i prof. Głowacki da się uprosić i coś nam zagra.

Następnie udali się przybysze na miasto w celu załatwienia swoich interesów, a około g. 5. zjawili się na sali, gdzie już było kilkanastu akademików, których tu obecnie starszacy Chyrowiacy malcami nazywają. Kilku z nich zaraz zaprowadziło p. Stanisława do fotograficznych grup ósmaków wiszących na ścianach i na jednej z nich odnaleziono go, jako młodego jeszcze Chyrowiaka. Inni przynieśli aparat, aby go zdjąć na nowo, gdyż twierdzili, iż taka zmiana nastąpiła pod względem jego tuszy, że medycy mogą mieć z tej nowej fotografii pewien materyał naukowy. Sala zaczęła się zapełniać, a sympatyczna atmosfera i przyjacielski nastrój wzrastać. Pan Stanisław tak się rozczulił, iż prosił, aby go zapoznano ze skarbnikiem i złożył 500 k. jako członek założyciel, gdyż dotąd jeszcze do Związku nie należał, za co malcy podnieśli go w górę.

W sali gwarzono wesoło i załatwiano różne interesy. Tu p. Józef Mencel sprzedawał p. Lindemu krowy, a kupował konie; tam inżynierzy Laskowski i Wasilkowski omawiali sprawę kupna jakiegoś terenu naftowego, przyczem radzili się inż. Nahlika. Pan Stankiewicz obchodził ziemian i pytał, czy kto nie ma do sprzedania koniczyny, a młody Bromilski zawiadamiał, że ma nowy nakład handlowych ksiąg sznurowych. Na zebraniu zjawili się poważni mecenasi: Seyfarth, Szeib, Ruebenbauer i wysoki Rosinkiewicz, różni radcowie i emeryci jako to: Bracia Nowosieleccy, Niewiadomscy, Lubaczewscy, Strutyńscy, Cywińscy i Burzyńscy.

Dr. Salkowski opowiadał, jak to wówczas w czasie inwazyi rosyjskiej we Lwowie jedyny majątek Koła — szafkę przenosił do biura Sokalskiego, obecnie emerytowanego starosty. Grono akademików otoczyło Dr. Stefana Glixellego, który opowiadał im o swych studyach w Paryżu; gdzieindziej znów weteran Dr. Aleksiewicz swemi opowiadaniami różnych kawałów wywoływał co chwila wybuchy wulkanicznego śmiechu, przyczem lubiał dociąć panu Czyżewiczowi.

Przybyli też na zebranie i czcigodni prałaci X. Dobiecki i X. Jełowicki, narzekający na swego brata Włodzimierza, że go tu znów niema. Ostatnim gościem, który się zjawił był pan Polaczek dziadkiem zwany, gdyż ma już wnuka w Chyrowie, który żartobliwie zwykł był mawiać, że z tymi, którzy z nim w r. 1886. w konwikcie nie byli, nie rozmawia, ale mimo to zawsze bywa otaczany malcami.

Poważną dyskusyą kierował poseł Łysakowski, informował się u technika kultury rolnej Bosakowskiego, to u reprezentanta Temidy Dr. Z. Glixellego, to u adwokatów Dr. Nahlika i młodszej palestry, wreszcie u seniora lekarzy Dra Sabatowskiego. Niezrównany w swej dowcipnej swadzie był inż. Toepfer, który opowiadał o swym nowym wynalazku. Opowieść fachową musiał jednak przejąć takimi wkładami humorystycznymi, że tworzył poważną konkurencyę Aleksiewiczowi... Świat literatury i krytyki przedstawiali Dr. Bernacki i Dr. Bełza ze starszaków i wiele nowych sił z malców. Zebrania nie opuścił nawet ciągle zajęty i rozrywany znakomity gospodarz Ostrowski, którego ze światem ideałów łączył serdeczny stosunek z Plattnerem. Dr. Riedl nie czuł się chwilowo w dobrym homorze, gdyż ostatnia próba kółka pieśniarzy zawiodła i zapowiedziany występ musiano odłożyć.

Osobną grupę stanowiła wojskowość z Ciechulskim, Wopaternim, Eplerem, Wojnarskim, Osostowiczem. Ten ostatni opowiadał swe przejścia w niewoli włoskiej, przyczem dowcipne uwagi wtrącał od czasu do czasu Czapliński. Wśród tak licznego grona trzej Bracia Łubkowscy opowiadali swe przejścia z czasów europejskiej wojny, ale każdy miał swoich słuchaczy w trzech różnych częściach sali. Prof. Wiśniewski opisywał swe losy z syberyjskiej niewoli, a były lotnik Sulerzyski żartował sobie z p. Jaegermana z powodu jego służby przy trenie,

Po podwieczorku odbyło się najpierw w czytelni posiedzenie wydziału, a następnie ogólne zebranie Koła. Prezes w zagajeniu, zapowiedział, że w następną niedzielę odbędzie się walne sprawozdawcze zebranie, oraz wybory wydziału, a zarazem że z tego powodu zaprasza członków Koła o g. 8. na nabożeństwo. Tu inż. Laskowski zabrał głos i proponował, aby członkowie przystąpili gremialnie do Stołu Pańskiego, gdyż mówił, jest za co Bogu podziękować, a będzie to zarazem jawnym wyrazem tej wdzięczności, piękną manifestacyą i świadectwem żywej wiary, gdy z górą 200 panów złoży hołd swemu Bogu.

Wyjmuję notes, aby dalszy ciąg porządku dziennego zanotować, by posłać sprawozdanie do „Miesięcznika Chyrowskiego“, gdy nagle słyszę dzwonek, ale nie przewodniczącego w zebraniu, lecz... budzika...

Jakże smutne było przebudzenie...

Marzyciel.

Lwów w lutym 1918.

W przyrodzie słońce jest tym czynnikiem, który ożywia, powoduje ruch i rozwój organizmów, użycza im siły odpornej i leczniczej. W stosunkach towarzyskich rolę słońca odgrywa przyjaźń. Pociesza i wzmacnia, nadaje życiu towarzyskiemu, indywidualnemu i społecznemu właściwą wartość, bo jednoczy i skupia; uczy że każda praca jest równie odpowiedzialna, ważna i konieczna, a jeśli się ją spełnia rzetelnie i świadomie z poczuciem obowiązku etycznego, społecznego i życiowego staje się pracą Bożą i narodową. Przyjaźń wznosi nas nad szarzyznę jedynie materyalnego bytu przez wyrzeczenie się jedynie jednostkowych pragnień i egoistycznych dążeń do wspólnej służby dla Boga, narodu i Kolegów. Daje wreszcie zaznać uczuć zadowolenia i radości życia. Słodyczy tych uczuć nie zna jedynie samolub, on „sam sobie sterem, żeglarzem i okrętem“, nie ma trosk altruisty, ale brak mu jednakże celu w życiu i podniosłego wesela ze swej pracy.

Wśród dawnych konwiktorów Chyrowskich niektórzy dotychczas nie mogą, czy nie chcą zrozumieć doniosłości zjednoczenia i trzymają się zdala od Związku, choć wielu projektowało utworzenie, a Związek przy każdej sposobności usilnie się stara o zjednoczenie wszystkich. Gdy Związek nasz przybrał rzeczywiste kształty, ci zapaleni teoretycy pozostali wobec niego dziwnie obojętni i hojnie nadal tylko szafują skargami i zarzutami, co do naszej działalności i narzucają nam a priori programy pracy, rady i wskazówki bez jakiejkolwiek znajomości towarzystwa i jego członków. Tymczasem takie tylko teoretyczne projekty i krytyki pesymistyczne nieraz podawane we formie ironicznej osobom trzecim poza Związkiem, nietylko nikomu nie przynoszą pożytku, ale poważnie szkodzą nam i psują często dobre imię Związku, jego reputacyę obniżają, nawet u członków zwłaszcza mniej świadomych pracy i celów i wogóle zniechęcają wielu naszych sympatyków. A przecież Związek może się chyba kategorycznie zastrzedz przeciwko takiej destruktywnej robocie. Kto doń nie należy, czy należeć nie może, lub nie chce, niech przynajmniej będzie sprawiedliwym wobec nas i niech nie psuje bezinteresownej pracy i poświęcenia innych kolegów, jeśli do tego sam niezdolny.

Kto chce uzyskać wpływ na nasze towarzystwo, niech go dobrze pozna przez czynny współudział w jego pracach; gdy inicyatywą, ofiarą swych sił i czasu dla Związku, wybije się wśród członków, pewnie wkrótce zajmie stanowisko kierujące i wtedy według swego planu pchnie

go na nowe tory. Jeśli stosunki mu na to nie pozwalają, to niech swemi myślami twórczemi zwraca się do organów Związku, a więc do Prezydyum, lub Wydziału Koła, względnie do redakcyi Kwartalnika Chyrowskiego. Zresztą niech się strzeże przed dawaniem złego przykładu apatyi i niekarności, bo to tak łatwo udziela się członkom naszym.

Z góry było do przewidzenia, że znajdą się członkowie, choć bardzo do Chyrowa i idei Związku przywiązani, ale też nie mogący absolutnie brać żadnego udziału w pracy i zebraniach, a jednak o Związku pamiętają, przysyłając najregularniej nietylko wkładki, ale nawet naddatki na cele Związku i tym Kolegom należy się wyrazić uznanie i podziękowanie.

Że Związek ma przyszłość wielką i ważne zadanie przed sobą, dowiódł tego pięcioletnią swą żywotnością, nawet w czasie wojny nie przerwaną. Te imponujące liczbą uczestników zebrania lwowskiego Koła z d. 17/9. i 16/12. 1911. świadczyły, że idea Związku znajdowała prawdziwy oddźwięk w sercach byłych Chyrowiaków, dowodzi tego i Kwartalnik przez wszystkich dawnych konwiktorów tak pożądany i mile czytany.

Pomijając jednak te ciemniejsze chmurki i pewne dysonanse, nie uniknione w stosunkach ludzkich, a czasem nawet użyteczne dla zaznaczenia jedności i harmonii w całości, możemy zapisać na nasze habemus zaciśnienie i ożywienie wzajemnych koleżeńskich i towarzyskich stosunków, które w czasie wojny pomimo trudności przybrały nawet gorętszy wyraz i wzmogły naszą energię, zdolną do owocnego działania w przyszłości. Wiele do tego przyczynił się szlachetny wzór ofiarności i koleżeństwa niektórych gorliwych członków, których działalność umożliwia wesołość, swobodę myśli, pogodę i harmonię serca i rozumu, stwarza wyrozumiałość na cudze odmienne sądy, wogóle tę właściwą temperaturę i atmosferę duchową, wśród których rozwijają się bujnie kwiaty uczuć religijnych, patryotycznych i koleżeńskich.

A teraz kilka słów o życiu we Lwowie.

W naszej Sodalicyi mieliśmy w grudniu przed wyborami rekolekcye pod kierunkiem O. Smodlibowskiego, w czasie których najbardziej mnie uderzyła nauka o wartości łaski poświęcającej. D. 16. grudnia obrano ponownie prefektem p. Aleksandra Dąmbskiego.

Zebranie naszego Koła odbyło się d. 27. grudnia u prof. S. Głowackiego; wzięło w niem udział i dwu kolegów z wojska urlopowanych z powodu zdrowia, a mianowicie: W. Łysakowski i W. Richtman. We Lwowie coraz częściej pojawiają się przybysze z rosyjskiej niewoli, więc nowości o tamtejszych stosunkach wciąż mnóstwo.

Na opłatku w Sodalicyi opowiadał świeżo przybyły z Kijowa p. Lubieniecki bardzo ciekawe wiadomości o stosunkach w Kijowie, o losach naszych wygnańców i o stanie Rosyi. Szambelan Konopka wracał właśnie z Krakowa w czasie tego wypadku w Trzcianie, ale szczęśliwie

uniknął niebezpieczeństwa, gdyż znajdował się w jednym z trzech wagonów, które się oderwały od pociągu.

Tutejsze Koło Chyrowiaków wiele straciło z powodu przeniesienia już na stałe do Krakowa komisarza Stanisława Sokalskiego. Niedawno byłem na koncercie muzyki polskiej w Kasynie miejskiem, w czasie którego świetnie akompaniował prof. Głowacki.

W niedzielę d. 13. stycznia miał O. Sopuch prześliczne na nabożeństwie powitanie do Sodalicyi, w którem stwierdził, że jedyną w życiu pociechą i ucieczką, to Jezus i Marya i miłość ku Nim, a zasadę tę ilustrował na śmierci księcia Sanguszki w Sławucie i Komunii św. udzielanej kilku tysięcom uchodźców pędzonych z Kijowa na Sybir... Potem na śniadaniu z właściwym sobie humorem opowiadal nam wrażenia ze swego tułactwa i podróży po Rosyi, a w następny poniedziałek dokończył opowiadać o swych niezwykłych przejściach.

Drożyzna i braki we Lwowie coraz większe, a rzemieślnik ma się obecnie daleko lepiej niż urzędnik. D. 7. lutego na zebraniu naszego Koła omawialiśmy smutne tutejsze wypadki, jakoteż położenie obecne Polski. Na wieczorze ochrony ziemi byliśmy razem z prof. Głowackim, Laskowskim i Richtmanem.

Przeżyliśmy wielki dzień 18. lutego bardzo górnie. W pochodzie byłem wraz z grupą Sodalicyi Maryańskich. Pochód szedł szybko przez dwie godziny, a obejmował ponad 100 tysięcy osób. Posłuch i porządek wzorowy. Przysyłam protest do ogłoszenia go w Kwartalniku i to koniecznie. Drugi egzemplarz dałem do Redakcyi „Kuryera Lwowskiego“, gdzie obiecano mi go umieścić. Proponuję też imieniem naszego Koła, aby od Związku złożyć 100 k. na cele samoobrony narodowej.

Tegoż dnia wieczorem mieliśmy sodalicyjne nabożeństwo z prześliczną modlitwą O. Sopucha, przezeń na ten dzień ułożoną i bardzo aktualną. Podczas pogadanki O. Sopuch powiedział, że choć innych zawsze pocieszał, to jednak obecnie nie może powiedzieć: „Sursum corda“ ale los zmienny, Bóg niezmienny.

Dr. Stanisław Salkowski.





Z historyi zbiorów naukowych Konwiktu Chyrowskiego.

W Chyrowskiem muzeum historyi naturalnej mieści się kątem siedm gablotek numizmatycznych, a w jednej z nich mały zbiorek dokumentów historycznych, wraz z kilku staremi drukami, w tem dwa dzieła łacińskie z lat 1493. i 1494. Zbiorek dokumentów zwiększył się w ostatnich czasach o pewną część druków i kartek wojennych, fotografii, map i t. p. „źródeł historycznych", dzięki ofiarności obecnych i byłych Chyrowiaków, którym także mówiąc nawiasem nowo założony zbiór zabytków wojny światowej zawdzięcza wzrost.

Ponieważ jest nadzieja, że zbiór dokumentów będzie stale urastał, a nie jest wykluczone, że i z pośród młodzieży uczącej się historyi w Konwikcie (nawet tych, których nazwiska pomija się czasem milczeniem na publicznych klasyfikacyach z powodu niedomagań historycznych) wyjdą z czasem badacze polskiej przeszłości, którym oczywiście Chyrowski zbiór dokumentów musiałby być w pierwszym rzędzie dostępny — podaje się krótką notatkę o tem, co już jest, z zapowiedzią dalszych notatek, o ile zbiór będzie narastał, a Redakcya Kwartalnika nie odmówi kącika dla podobnych zapisek.

Najstarszy dokument zbiorku pochodzi z r. 1526. Pisany po łacinie na pergaminie odnosi się do spraw granicznych wsi Radgoszczy w powiecie dąbrowskim. Bardzo dobrze zachowany jest drugi chronologicznie dokument z 30/1 1642. r., dyplom polski pergaminowy Władysława IV. z nominacyą Mikołaja z Dąbrowice Firleja Broniewskiego na podkomorzego czernichowskiego. W obu dokumentach brak odciętej pieczęci.

Z roku 1663. pochodzi kondemnata na Kotkowskich z Rudołtowic, opatrzona pieczęcią Władysława z Nagłowic Reya. Z wieku 18. list króla Stanisława Leszczyńsktego do wojewody sandomierskiego, Jana Tarły ze stycznia 1737. z pieczątką królewską i list Kościuszki z 19/10 1775. do Jerzego Mniszcha (obydwa listy są darem hrabianki Barbary Łubieńskiej) — nadto kontrakt zastawny między Józefem Baranowskim a Janem Skałkowskim z 1783. opatrzony czterema pieczęciami.

Z dokumentów 19. wieku między innemi dyplom pergaminowy z przyjęciem Ignacego Miączyńskiego do loży kijowskiej „Slavi coniuncti“ i z 1819. r., 9 świadectw uniwersytetu krakowskiego, dla Józefa Borkiewicza z Rokitny (1819—21), dokument z 1824. do wymienionej już wsi Radgoszczy p. t. „Schedy, sukcesorów Michalczewskich“ i interesujący dokument z nagłówkiem „Konwikt szlachetnie urodzonej młodzi we Lwowie“ mianowicie Biuletyn Pana Bronisława Brześciańskiego ucznia klasy 3. gramatykalnej z 1/1 1845. z rubrykami, jakich się obecnie nie spotyka w świadectwach n. p. zdrowie, ułożenie, grzeczność (bardzo miła), styl listowy, pisownia, uczenie się na pamięć, deklamacya, wysłowienie się, fechtowanie, taniec i jeżdżenie konno. Z dokumentów obcych tylko list kardynała M. Wisemana z 1857. do Maryi Mochnackiej z pozwoleniem na przekład Fabioli.

Z pism ulotnych i odezw znajduje się niemiecka odezwa części polskiej deputacyi w Wiedniu z 16/4. 1848, odezwa Baltazara Szczuckiego „Do moich bratej ludu Hałyckaho“ — w Buczaczy, dnia 26. marcie 1848., manifest cesarski o stanie oblężenia w Galicyi 24/2. 1864. — jakoteż niemieckie obwieszczenie w tej sprawie hr. Mensdorff — Pouilly'ego z 27. i 28. lutego i polskie obwieszczenie z 29. lutego.

Do nowszych nabytków zbioru należy kilka dokumentów do historyi wojska polskiego z doby napoleońskiej. Cztery z nich odnoszą się do Ignacego Ciechawskiego z Tokarni, uczestnika walk w Hiszpanii 1806—09, między innemi o wąwóz Samo Sierra, późniejszego jeńca w Anglii (1809—13) od 1830. kapitana 1. pułku Krakusów, odznaczonego złotym krzyżem za bitwę pod Nową Wsią, jak zaznacza jego stan służby z 25/3. 1833. na blankiecie francuskim Armée Polonaise z pieczęcią „Wojsko polskie we Francyi“. Prócz dyplomu na order św. Heleny odnoszą się do niego 2 pergaminowe dyplomy masońskie.

Do kolegi jego z Samo Sierry Wincentego Górzyńskiego z Warszawy, podporucznika 1. pułku Hułanów, odnosi się stan służbowy z 1816. r. z pieczęcią pułkownika Tomickiego. (Dokumenty te ofiarował Dr. Franciszek Żukotyński).

Do pamiątek wojska polskiego z marca 1814. r. należą dwa rozkazy Józefa Axamitowskiego do kapitana Valentina z generalnej kwatery w Pontoise z 7. i 21/3. na blankiecie Corps Polonais z pieczęcią 8. korpusu W. Armii, nadto list Prądzyńskiego i list Dąbrowskiego, dowódcy Korpusu Polskiego do tegóż Valentina z Paryża 20/3 27/3 (Dar P. Maryi Skowrońskiej z Chyrowa).

W roku bieżącym otrzymał gabinet od Panien Maryi i Zofii Koźmianówny kilkanaście listów pisarzy polskich do Jana i Stanisława Koźmianów. Są to autografy Ant. Goreckiego, K. Libelta, Fr. Morawskiego, Odyńca, Konst. Gaszyńskiego, St. Witwickiego, Kraszewskiego, Kalinki, kardynała Czackiego, arcyb. Ledóchowskiego, jakoteż

odcinki listów z podpisami Klaczki, B. Zaleskiego, Cypryana, Norwida, Lenartowicza. Z obcych list Montalemberta. Nadto podpi- A. Mickiewicza jako wiceprezesa Rady Szkoły Narodowej Polskiej na blankiecie z 20/11. 1854 z doniesieniem o wyborze Seweryna Gałęzowskiego na prezesa tejże Rady. Na zdobnym blankiecie z herbami polskiemi i armaturą, z napisami, „Wolność, Równość, Całość Niepodległość. — Boże dopomóż wiernym Ojczyźnie“ list jenerała dywizyi Dwernickiego, prezesa Komitetu Narodowego Emigracyi polskiej z lipca 1833. do redakcyi Pielgrzyma Polskiego z wezwaniem do ogłoszenia odezwy do Rodaków i listu do jenerała Bema.

Dział archiwalny gabinetu — jak widać ze spisu — jest więc wcale skromny, ale że i największe zbiory musiały się zacząć od skromnych początków, urastały zaś przez gromadzenie rozprószonych dokumentów, które bez ochrony muzealnej łatwo mogłyby zaginąć lub zniszczeć — zarząd zabytków historycznych w chyrowskim konwikcie podkreśla gotowość do takiej ochrony ofiarowanych mu zabytków polskiej kultury, a wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom składa ponowną podziękę.

X. J. S.





Wiadomości o dawnych Kolegach.

Z górą 200 odpowiedzi otrzymanych po ostatnim zeszycie Kwartalnika stwierdziło, że gazetka jest rzeczywiście korespondencyą przyjacielską; za korespondencye zasyłamy wszystkim serdeczne podziękowanie. Zwracamy jednak wszystkim Kolegom uwagę na ustawicznie powtarzane w listach żale w tej mniej więcej formie: szukam i wertuję gazetkę, by się dowiedzieć o tym lub owem koledze moim, ale napróżno. Prosimy więc każdego, którego dochodzi gazetka, aby widząc, że redakcya nie wie nic o tym lub owym z Chyrowiaków, choć kartką jego adres przysłał.

Na żadanie wielu dłuższe listy będziemy odtąd umieszczać w dziale p. t. „Biesiada Przyjacielska" a krótsze wiadomości lub wyjątki w tym dziale.

Stopień doktora praw otrzymali we Lwowie Kol. Zygmunt Łubkowski, a w Krakowie Kol. Stanisław Urbańczyk.

Odznaczenia wojskowe w ostatnich czasach otrzymali: Dr. Jan Rostafiński, Dr. A. Sabatowski, M. Lipski, Michał Fischer, S. Zieliński.

Dr. Gustaw Zaremba przez Wydział Krajowy reklamowany wrócił na dyrektora szpitala do Wadowic.

Starosta Kazimierz Chłapowski został przeniesiony z Przeworska do Białej.

Dyrektor Banku Ziemiańskiego w Warszawie Eustachy Korwin Szymanowski pisze: „Bracia moi Aleksander i Franciszek są za kordonem, a X. Bolesław jest u św. Anny kapelanem Dominikanek".

Hr. Tadeusz Łubieński z Zassowa prowadzi gorliwie akcyę wśród obywateli celem dostarczenia do większych miast mleka dla dzieci.

Prezes Związku Chyrowiaków Stanisław Jakubowski otrzymał nowe odznaczenie, lecz pozostaje nadal w AOK, skąd pisał: „U mnie nic nowego, nudna pokojowo-kancelaryjna praca. Wyczekuję lutego, bo należy mi się w miesiącu tym urlop, o ile nie zajdą jakieś nieprzewidziane przeszkody, o które przy wojsko nie trudno.

D. 12. lutego pisze: „Z powodu ostatnich dni i wydarzeń smutek bezmierny mnie ogarnął. smutek graniczący już z zwątpieniem. Staram się go jeszcze opanować, przywoluję wszelkie moralne siły i zasady w pomoc, ale stargane do niemożliwości nerwy przeważają języczek wagi. Proszę mi darować te słowa, ale są one prawdziwe i może kiedy posłużą do usprawiedliwienia mnie i mego stanu duszy".

Inż. Mieczysław Wolski, por. przy oddziale samochodów, donosi z Lublina, że ślub jego z p. Anielą Stecką odbył się w kościele katedralnym d. 15. stycznia b. r.

Kol. Wacław Szujski został z wojska uwolniony i pracuje przy kopalni nafty: Strzelbice p. St. Sambor.

Dr. Ludwik Bernacki przemawiał na pogrzebie dyrektora Ossolineum Kętrzyńskiego, a Dr. W. Bełza umieścil o swym zwierzchniku pośmiertne wspomnienie w „Gazecie Lwowskiej".

Donoszą nam z Zakopanego, że wiele dobrego dla tamtejszej mieszkańców czynią komisarz klimatyki Romuald Wilczek, jakoteż zajmujący się kuchnią wojenną kol. Józef Pogorski.

Prof. Władysław Rylski donosi, że jest komendantem trenu pułkowego i stoi obecnie na froncie rumuńskim, a dla swoich ułanów prosi o broszury i książeczki do nabożeństwa.

X. Alfred Dobiecki ze Lwowa donosił, że korzystając z długich wakacyi świątecznych wyjechał w celu odwiedzenia brata w Warszawie i krewnych w Poznańskiem.

Dr. Piotr Korolenko donosił, że jest sędzią pokoju w Sandomierzu.

Według wiadomości podanych przez gazety X. Kazimierz Tomczak ma zostać regensem Seminaryum duchownego w Warszawie.

Por. Antoni Bardecki służy przy komendzie obwodowej w Lubartowie jako inżynier lasowy.

Kol. Julian Zachariewicz umieścił w „Głosie Narodu" wspomnienie o ś. p. Stanisławie Tarnowskim.

Kol. Roman Kwiatkowski po uwolnieniu z kijowskiego więzienia otrzymał na Ukrainie w majątku pp. Brzozowskich Sokołówka zajęcie i tam dalej przebywa.

Kapelan Leg. X. Zygmunt Wiszniewski przebywa dalej przy szpitalu w Ostrowie w ziemi Łomżyńskiej.

Dr. Jan Rostafiński ma być uwolniony ze służby przy komendzie w Kielcach, aby objąć posadę profesora hodowli bydła w wyższe szkole rolniczej w Warszawie.

Doszła nas wiadomość, że kol. Ludwik Wojnarski dostał się jeszcze w r. 1916. do niewoli rosyjskiej i przebywa koło Wiatki.

Kapitan S. Ciechulski dostał się ze swoja bateryą na front włoski, skąd pisał: „Co do mnie dotychczas była chlapa i bezdenne błota, teraz śnieg i mróz, makaronum jesze nie widział. Roboty dość, bo

prócz teoryi — służba w bateryi, a że to na froncie i włoscy lotnicy oraz angielscy i francuzcy masami chodzą (po 6. 7 i więcej) i po kilka takich grup naraz, przeto strzelanina do nich nieustanna".

O Braciach Menclach otrzymaliśmy następujące wiadomości: Józef gospodaruje i usilnie się stara, aby przywrócić do ładu zniszczone bardzo majątki Pawełcze i Medynia; Tadeusz por. ułanów służy na froncie galicyjskim; Stanisław wrócił drogą wymiany jako inwalida z niewoli rosyjskiej; Paweł służy w II. p. ułanów w Legioncah na froncie bukowińskim.

Dr. Franciszek Bubeniczek z Lublina donosił: „Ja wciąż tu siedzę, oczekując sposobności, by wrócić do kraju, lub gdyby się udało do Wiednia i pracować dalej w dawnych warunkach. Nieliczne wolne chwile poświęcam na wykończenie rozpoczętej jeszcze przed wojną pracy pisemnej z zakresu prawa państwowego i administracyjnego. W zeszłym miesiącu byłem z Gubernatorem w trzech zachodnich powiatach. Następnie wyjechałem poraz pierwszy na święta do Czortkowa, gdzie spędziłem wreszcie wilię z rodzicami. Zaraz po powrocie znów wyjechałem z Gubernatorem w podróż, z której przedwczoraj w nocy powróciłem.

D. 6/I. obchodziliśmy tu suto zaręczyny Dra Stanisława hr. Łosia z p. Martą Budny z Lubelskiego. Niestety z Chyrowiaków tylko ja sam byłem, gdyż nawet Dr. Kazimierz Papara, który tu jako porucznik ułanów przez jakiś czas służył, już gdzieś w okolice Lwowa odszeł. Brat mój jak dawniej pozostaje wciąż w niewoli i przebywa w Krasnojarsku. Dr. Juliusz Stadnicki ma zamiar urządzić kiedyś u siebie w Osmolicach zebranie Chyrowiaków.

Por. artyl. 6. bater. ciężk. haubic Juliusz Styfi pisał z pola: Od trzech miesięcy jestem na froncie włoskim i brałem czynny udział w przełamaniu frontu włoskiego koło Flitsch. Potem ścigaliśmy Włochów przez miasta włoskie: Nera, Pian, Saletto, a pod Resiutta strzelaliśmy na włoski fort St. Simeone, który jakkolwiek był otoczony, potrafił się dni kilka utrzymać. Potem maszerowaliśmy dalej aż do St. Daniele, gdzie stanęliśmy dla wypoczynku kwaterą w pałacu, przed wojną pewnie wspaniałym, jak świadczą resztki urządzenia, a dziś zniszczonym zupełnie, należącym do Conte Flario. Stąd przerzucono nas. po dniach kilku do do Tolmezzo, a potem koleją do Tyrolu, gdzie tu dziś jeszcze jestem. Przez całą drogę spotykaliśmy mnóstwo armat, wozów, automobili, nie mówiąc już o karabinach i amunicyi. Ludzie opływają w ryżu, makaronie i rozmaitego rodzaju wybrednych konserwach, a konie w owsie i sianie. Pijemy wspaniałe wina, wszystko naturalnie na koszt skarbu włoskiego. Od dziewięciu dni mieszkam w lesie, wystawiłem sobie barak, ale willa ta wiatrem podszyta, więc w nocy bardzo dokucza zimno pomimo baranicy".

Losy Braci Birkenmayerów tak się przedstawiają: Dr. Aleksander wyjechał do Wrocławia w celu przygotowania się do pracy habilitacyjnej na Uniwersytecie Krakowskim; Alfred otrzymał z legionów urlop i rozpoczął zawód nauczycielski w żeńskim gimnazyum w Stryju; Roman uwolniony z powodu chorej ręki z wojska jest prywatnym nauczycielem w Mszanie dolnej; Józef, jeniec w Syberyi często pisuje, narzekając na swój los, a najmłodszy Wincenty również jest nauczycielem prywatnym w Kurozwękach.

Dr. Stanisław Urbańczyk donosi: „Po ukończeniu wreszcie wszystkich 6 egzaminów prawniczych wstąpiłem na jednoroczną praktykę do sądu w Chrzanowie, a ciąg dalszy będzie w Krakowie. Jeżeli mi zdrowie pozwoli, naiprędzej poświęcę się zawodowi notaryusza. Będąc w Krakowie spotkałem kol. Leona Bilińskiego, bankowego urzędnika, który obecnie służy przy 13. p. p. W grudniu na moją promocyę zapraszałem w Krakowie XX. Lachmana i Nowakowskiego, ale nie mogli być na niej wskutek zajęć obecni. Brat mój Tadzio jest bardzo zajęty, gdyż gimnazyum, w którem jest profesorem, prócz nauki daje biednym uczniom śniadania i obiady oraz sprawia ubrania“.

Legionista Fryderyk Plattner donosi, że służy w wojsku polskim w Mławie w ziemi Płockiej.

Leg. Józef Siemaszko pisał d. 27. stycznia, że jeszcze przebywa w Benjaminowie.

Kol. Jarosław Pieniążek pisze: „Z Wodzisławia przeniesiono mnie aż pod front do Jagielnicy (pozostaję nadal w dobrach hr. Lanckorońskiego) i tu odszukała mnie gazetka. Czytuję ją zawsze z największem zainteresowaniem i pilnością, więc napewno prawie mogę twierdzić, że żaden szczegół z opisanych przygód wojennych nie uszedł mej baczności. A jednak czegoś tam brak?. Autorzy korespondecyi, różnych szarży oficerowie i żołnierze przeżywali wiele wrażeń, ale zdaje się, że was marny cywil czemś zawstydził. Latał kto z was aeroplanem? No muszę się pochwalić: przyglądałem się naszej skołatanej ziemi z wysokości dwóch tysięcy metrów. Zaiste potężne wrażenie, że słaby się czuję w piórze, by to opisać. Podaję to tylko jako luźny fakt, szczęśliwe okoliczności, które mnie wyniosły w obloki, muszę dla pewnych względów teraz zamilczeć. Może po wojnie... ach żeby to się raz skończyło! „A co na to powie por. lotnik W. Sulerzyski? (przypisek redakcyi).

Por. 3. p. uł. Henryk Jakubowski donosi: „Jestem ciągle bez przerwy już 38 miesięcy na froncie, a obecnie na rumuńskim. Od roku, jestem adjutantem pułkowym, więc mam zajęcia bardzo dużo. Nie wiem, skąd kol. Lubaczewski mógł o mnie jakieś wiadomości nadsyłać, o których ja nic nie wiem, bo ani żadnego arsenału na sumieniu nie mam, ani rotmistrzem jeszcze nie zostałem. Ze mną z Chyrowiaków służy Antoni Sielecki i R. Gołębski. Mój brat Maciek został wreszcie chorążym przy

16. Schützen Regimencie. Jestem zaręczony, ale do żeniaczki jeszcze daleko. Obecnie z powodu zawieszenia broni mamy zupełny spokój".

Od Braci Łubkowskich otrzymujemy następujące wiadomości: Dr. Zygmunt, legionista służy w artyleryi na froncie bukowińskim, Adam podp. ulanów stoi na froncie galicyjskim; Juliusz podp. artyleryi służy w Serbii.

Kol. Tadeuszowi Maciejowskiemu skończyła się reklamacya w listopadzie i dostał się do 80. p. p., który stoi na Węgrzech.

Por. 15. p. gór. artyleryi Julian Duczyński służy jako adjutant w N. Targu.

Chorąży 2. p. ułan. polskich Stanisław Myszkowski pisze: „W Czerniowcach widziałem Wartanowiczów i Żuka Skarzewskiego. Wkrótce pójdziemy z miejsca naszego postoju do Skolego, bo tu nie ma paszy dla koni".

Por. Henryk Linderski pisał na początku lutego: „Znowu na południu tym razem na etapie przy „Bergungskomando" po naszemu łachmaniarz. Zbieram bowiem i graty i szmaty pozostawione przez Italianów. Mieszkam niedaleko Monte santo i Gabriele; wszystko tu z ziemią zrównane, pustka i zniszczenie".

Kol. Jan Kuhn został kierownikiem firmy Br. Bilewskich w Krakowie.

Podpor. Wiktor Kamieński zachorował na włoskim froncie i leczył się w styczniu we Lwowie.

Podpor. Stefan Zieliński przybył z włoskiego frontu na urlop do domu w lutym.

Kol. Stanisław Świeżawski gorliwie pracuje w Bratniej pomocy akademickiej w Krakowie.

Kol. Z. Karczewski przeniósł się z politechniki warszawskiej do Lwowa i zamieszkał w Domu akademickim.

Z Cetynii pisze podp. Tadeusz Lubaczewski; „Święta i nowy rok obchodziliśmy w wojskowej menaży. Gubernator hr. Clam Martinic miał ładną mowę, a każdy z nas otrzymał etui z jego monogramem. U nas zima ostra, śnieg dochodzi do metra wysokości, poczta dochodzi nieregularnie, gdyż kolej w Bośni wskutek zasp śniegowych często utyka. Ustęp z kroniki przypomniał mi najprzyjemniejsze godziny „Ojca Logicznego" — tylko my nigdy nie mieliśmy strachu. Mamy tu wielu polaków żołnierzy; zbieram ich niekiedy razem, więc proszę dla nich o ludowe broszury. Zrobiłem podanie o przeniesienie mnie do Lwowa i czekam na odpowiedź. Starosolski wrócił do kadry do Wadowic, jakoteż i Łapicki, który był w Skutari".

Podp. artyl. Józef Strzelecki też dosyć zwiedził świata, był bowiem pod Wilnem, dwa razy na froncie bukowińskim, raz na rumuńskim, dwa razy nad Soczą, obecnie jak donosił prawie 300 kilometrową

podróż w czasie silnych mrozów odbył niemal piechotą, aby się dostać na miejsce przeznaczenia pod Husiatyn.

Podp. Roman Maniewski ze szpitala wysłany został na Węgry do miejscowości Reszege, skąd pisał: „Ostatni zeszyt gazetki podaje mi myśl, czyby też częściej podobna „Biesiada“ nie mogła się w niej ukazywać. Miesiąc już minął „jak na tym piasku rozbiłem namioty“ — pustynia tu jak afrykańska Sachara z tą tylko różnicą, że tu zimna i wichry szalone. Z braku książek filozofuję i dochodzę do przekonania, iż czas byłby najwyższy, by się ta wojna nareszcie skończyła: zaczyna to być bowiem nudne i niemodne. Co dziesięć dni wyjeżdżam do głównej naszej komendy po pieniądze i przywożę po kilkaset tysięcy kor. Ostatni raz przywiozłem w ręcznej walizce $^{1}/_{2}$ miliona w banknotach. Jest to wcale niemiłe zadanie; pilnować muszę owej walizki jak cerber i każdego kto się do mnie zbliża, uważam za podejrzanego, bo pól miliona kor., to nie fraszka. Jak jeden z oficerów obliczył, w razie zguby tej walizki musiałbym 500 lat służyć przy wojsku, aby taką sumę rządowi zwrócić“. W lutym Kol. M. został uwolniony z wojska dla gospodarstwa.

Kol. Tadeusz Stokłasa donosi, że służy przy 3/10 kompanii saperów.

Kol. K. Schabenbeck donosi, że zawezwany wrócił ze Szwajcaryi i zaczął w październiku służbę w 31. p. p. w Cieszynie, gdzie spodziewa się pozostać do marca.

Kol. W. Richtman donosi że Lwowa, ze otrzymał dla zdrowia półroczny urlop z wojska, który chce wyzyskać, aby zdać egzamin techniczny.

Podp. T. Braunek pisał pod koniec stycznia: „Z Litwy po długiej jeździe koleją i ciężkich marszach zaszedłem wreszcie z moją kompanią na przeznaczony mi odcinek frontu flandryjskiego. Po gruzach dawnych miast i od granatów pooranej ziemi znać, że tu się już ciężkie walki odgrywały, ale może też w krótkim czasie na nowo może jeszcze groźniej powstanie furya wojenna. Narazie jeszcze spokój, tylko pojedyncze strzały padają. Mimo to już czterech z mojej kompanii wysłałem tam, gdzie codziennie mogiły się mnożą. Jak zbrodniarzy nocą ich na cmentarz polowy zanoszą i nawet czasu niema, by im krzyż z napisem postawić. Pomimo chęci nie mogłem w Warszawie odwiedzić O. Słonkowskiego, bośmy tylko pół godziny się tam zatrzymali“.

Kol. Tadeusz Treter donosi, że leczy się w szpitalu polowym w Sesana.

Kol. Józef Birkenmayer jeniec rosyjski pisze: „Jesteśmy razem z K. Wiśniewskim w osobnym polskim baraku w Berezówce w Zabajkalskiej obłasti. Korzystamy, o ile możemy z czasu i podręczników i zajmujemy się nauką. Był tu jeszcze Stanisław Mencel, ale został wymieniony z powodu zdrowia jako inwalida, i pewno już wrócił do kraju“.

Podp. ułanów Ryszard Liwicki donosił z włoskiego frontu. „Teraz jesteśmy w lepszem miejscu przynajmniej nasz szwadron ma dach nad głową, bo poprzednio staliśmy pod gołem niebem w lesie na wysokości przeszło tysiąca metrów. Kwatalnik i opłatek sprawił mi wielką radość, za co serdecznie dziękuję".

Leg. Leszek Ochocki donosi z frontu bukowińskiego: „Służę teraz w I. bateryi haubic, moim komendantem jest Chyrowiak por. M. Sroczyński, a ze mną służy też Bronikowski".

Leg. Tadeusz Bandrowski donosił, że się dostał do szkoły podchorążych w Bolechowie, gdzie się też znajduje z Chyrowiaków i Stanisław Strzelecki.

Kol. Stefan Urban po tych przejściach w Albanii do tego czasu nie może przyjść do siebie i leczy się w M. Weisskirchen.

Kol. Władysław Ładomirski donosi, że dla gospodarstwa został wyreklamowany z wojska i gospodaruje w Markowcach koło Stanisławowa.

Kol. K. Hernich pisze z włoskiego frontu: „Dzięki Opiece Matki N. wyszedłem cało z tych wszystkich bitew. Swięta spędziłem w okopach dosyć smutno, gdyż spodziewany urlop spełz na niczem. Gazetką i opłatkiem bardzo się ucieszyłem, a za nie serdecznie dziękuje. Zimę mieliśmy przez dwa tygodnie, a dziś 30. stycznia ciepło i słonecznie".

Również z włoskiego frontu pisze Kol. Antoni Opolski: „Widoki mamy śliczne: cały ten łuk Alp, który zaczyna się od Krasu aż do Apenin widzimy. Co nam się nie podoba to błoto; wszędzie woda strumyki, a maszerować po takim terenie nadzwyczaj ciężko. Pisał mi niedawno Rosiński, że ciężko im teraz, bo się półrocze zbliża, ale ja wolałbym siedzieć w szkole niż tu. Jedyną i największą przyjemnością naszą to poczta, jeśli coś przywiezie".

Kol. Jan Błoński pisał między innemi z Wiednia: „Na leśnictwie oprócz mnie jest Tad. Myszkowski, Wł. Mlcoch i Kazimierz Rytel. Polaków jest na pierwszym roku 12, a na całej akademii przeszło 35. Z Niemcami mało się stykamy, a słowianie południowi, których jest bardzo wiele, do nas grawitując, odnoszą się z widoczną sympatyą. Na akademii exportowej jest podp. Niewiadomski i Ignaszewski".

Kol. Tadeusz Zawadzki pisze z Mijaczowa: „Powróciwszy w październiku ze Szczypiórna zabrałem się zaraz do pracy: zacząłem praktykę jako robotnik w naszej fabryce. Obecnie przy piecu Martina, rzecz ogromnie ciekawa. Codziennie wstaję o g. $5^1/_2$ rano, aby być choć parę minut przed 6. zanim się zjawią wszyscy robotnicy. Zajęcia moje pokochałem, jak również robotników, z którymi dopiero teraz się bliżej poznałem. Po wielkanocy jadę do Saksonii do Freibergu na wyższą akademię hutniczą, a chcę się specyalizować w stalownictwie".

Kol. Józef Wartanowicz służy w wojsku, a brat jego Maryan pomaga w domu przy gospodarstwie.

Kol. Jerzy Pilecki pisze z Krakowa: „Z Chyrowiaków czasem tu spotykam Kol. Baumana M, starszego Girzejowskiego, Hincingera i młodszego Czaplińskiego. W Krakowie 18. lutego wszystko odbyło się z największą powagą i spokojem. Do milicyi miejskiej i ja też należałem".

Kol. Włodzimierz Ostrowski studyuje prawa we Lwowie.

Według otrzymanych wiadomości w lutym następujący legioniści stali na froncie bukowińskim: Maryan Sroczyński, Teodor Chmielowski, Tadeusz Miczyński, Stanisław Myszkowski, Tadeusz Dębski, Bracia Chwalibogi, Tadeusz Graff, Dr. Zygmunt Łubkowski, S. Bronikowski, L. Ochocki, K. Bielawski, A. Gromnicki, A. Witkiewicz, P. Mencel.

Chyrów odwiedzili w ostatnich miesiącach następujący Koledzy: Józef Mencel, W. Szujski, Alfred Birkenmayer, St. Chobrzyński, Dr. G. Zaremba, T. Bandrowski, Jan Kuhn, Stefan Zieliński, Maryan Markiewicz, X. Szczepan Machnicki, X. Włodzimierz Konopka, W. Ladomirski, Dr. A. Sabatowski, St. Schultis, J. Styfi, Dr. K. Nahlik.

Młodzieży Polskiej.

Młodzieży Ty Polska, Młodzieży kochana,
Tyś skarbem swej ziemi, obroną swych gniazd.
Gdy wiara w twem sercu się tli niezachwiana,
Zwycięstwa nadzieja nam świeci z nad gwiazd.

Młodzieży, Ty Polska, och pomnij Ojczyzny,
Gdzie ojców twych kości, gdzie Bóg ci dał żyć;
Dla Polski są słodkie i trudy i blizny
O Polsce rozkosznie i śpiewać i śnić.

Wysoko w zaświaty niech duch twój ulata,
W błękitach się kąpie i buja jak ptak,
Niech wczesne wawrzyny chłopięca dłoń splata
I ramię wytęża w przyszłości swej szlak.





PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. O. Juliusz Christian T. J.

Z liczby dziesięciu Chyrowskich Rektorów wypada nam na kartach naszego pisemka już piątemu poświęcić pośmiertne wspomnienie.

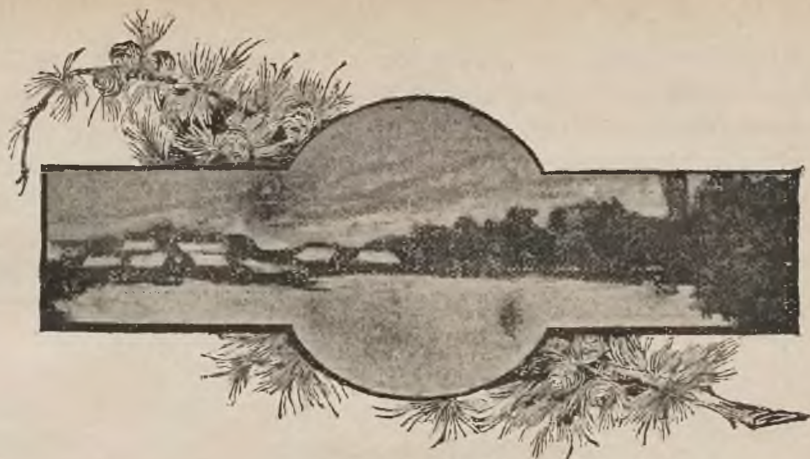
Zmarły d. 29. stycznia b. r. w Bogucicach na Śląsku, były Rektor Chyrowskiego Konwiktu, O. J. Christian, ur. d. 15. kwietnia 1848. r. we wsi Gros-Naedlitz koło Wrocławia, we Wrocławiu też uczęszczał do gimnazyum. Do nowicyatu w Starejwsi wstąpił w r. 1864; następnie odbywał studya zakonne w Śremie i w Krakowie, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie z rąk X. Bpa Gałeckiego d. 30. sierpnia 1874. Po rocznym pobycie w Tronchien w Belgii wraca do Galicyi, gdzie pracuje jako kapłan, minister lub przełożony w Starejwsi, Tarnopolu, Karwinie i Opawie, a w ostatnim roku przed wojną jako przełożony domu w Czerniowcach.

W r. 1885 stanął na czele budującego się Konwiktu w Chyrowie i w czasie najtrudniejszym, bo w okresie powstawania i urządzania t. j. w pierwszym roku szkolnym (1886—1887), Konwiktem kierował i nim zarządzał. Potem znów. po złożeniu rektorstwa przez ś. p. O. Jackowskiego, był przez trzy lata rektorem w Chyrowie (1891—1894).

W roku zeszłym, dając rekolekcye na Śląsku, został częściowo sparaliżowany, więc go przewieziono do szpitala Br. Bonifratrów do Bogucic, gdzie swój pracowity żywot zakończył w 70. r. życia, a 54. zakonnego powołania. W czasie choroby pragnął bardzo powrócić do któregoś z domów zakonnych, a zwłaszcza do Chyrowa, lecz Opatrzność inaczej zrządziła.

R. i. p.





KRONIKA KONWIKTOWA.

Pożądane i tak oczekiwane wieści o zawieszeniu broni i rozejmie na froncie rosyjskim, tym razem zaczęły się sprawdzać. Szkarlatyna już się wytężyła i zaczęła wygasać, ale mums i kur jeszcze wciąż zaludniały naszą lecznicę. Właściwa zima z dobrym śniegiem i mrozem zaczęła się d. 3. grudnia i już w tym roku nie straciła swej mocy. Kl. IV. i V. urządziły wieczorek listopadowy z pięknym programem, a św. Mikołaj o nas nie zapomniał, bo nawet postarał się dla wszystkich na drugie śniadanie o kiełbasę z kapustą.

D. 8. grudnia przyjęto do Sodalicyi 15 nowych członków, których uczczono po obiedzie osobną akademią urządzoną przez kl. V. i IV. Po kolacyi zaś tegoż dnia wzięliśmy wszyscy udział w uroczystym Maryańskim wieczorze z następującym programem:

Najpierw kwintet smyczkowy odegrał Adagio i menuet Fuchsa. Kol. J. Choróbski wygłosil wiersz Z. Krasińskiego „Królowo Aniołów" a orkiestra pełna odegrała Finale z I. symfonii Bethowena. Koroną wieczoru było oratoryum sceniczne z ballady Mickiewicza „Powrót taty", najnowszy utwor na chór z muzyką X. A. Piątkiewicza. Przed sceną śpiewał chór męski i mieszany, a na scenie występowali: Kupiec (baryton) W. Siedlecki, starszy zbójca (baryton) W. Rosiński, dzieci kupca (soprany i alty) B. Kozłowski, E. Kryśko, Z. Rutkowski, W. Sułkowski, wreszcie zbójcy i słudzy. Pomimo że niezdrowy okres czasu przeszkadzał w przygotowaniach, przedstawienie wypadło bardzo dobrze i wywarło bardzo miłe i podniosłe wrażenie.

Ślizgawka na Strwiążu jest już obecnie świetna, ale widać za dobra, gdyż jeden z kronikarzy rękę na niej zwichnął i tem się tłumaczy, że nie może pisać kroniki. D. 11. grudnia zdał maturę wojenną kol. Stanisław Strzelecki i powrócił do służby w Legionach. D. 15. grudnia wystą-

piła kl. III. z wieczorkiem patryotycznym i wyszła z druku jubileuszowa gazetka. Monolog brytana ubawił wszystkich, a jeden z kronikarzy zaobserwował, że O. Logiczny zmienił metodę, gdyż książkę otworzył nie notes i zaczął pytać. Radosnego nastroju z powodu zbliżającego się wyjazdu na święta nie będę opisywać, bo wszyscy Chyrowiacy dobrze pamiętają, dodam tylko, że na klasyfikacyi był w niektórych klasach jakiś przyrost w liczbie celujących, co też do weselszej gwiazdki musiało się przyczynić. 20. grudnia już tylko 20 konwiktorów w Chyrowie zostało. Na tęm zamykamy kronikę tegoroczną.

Lekcye skończone,
Książki złożone,
Dały już pracy dowody:
Niech spoczną sobie
W świątecznej dobie,
I my użyjem swobody.

ROK 1918.

Pod znakiem rokowań pokojowych w Brześciu wracaliśmy d. 8. stycznia ze świąt, ale podobnie jak te rokowania się spaźniają, tak i nasz przyjazd, gdyż stanęliśmy w Chyrowie już dobrze popółnocy, czyli 9. stycznia. Inny kronikarz notuje, że spóźnienie nastąpiło wskutek zbyt wielkiego obciążenia naszych kuferków prowiantami. Okoliczność tego spóźnienia wywołała zarządzenie „niebywałe“, powiedzą starzy Chyrowiacy za ich czasów, że poszliśmy na poobiednią drzymkę. W czasie świąt przeniesiono z jadalni naszą scenę i garderobę na jej stałe miejsce, więc gdyśmy się zebrali na śniadanie, musiała ta nowość wywołać zdziwienie w formie długiego i wielokrotnego aaa!

O. A. Piątkiewicz ma ustawiczne kłopoty wojenne, bo co sobie wyćwiczy jakiegoś muzyka lub śpiewaka, to wkrótce padnie on ofiarą wojny a przynajmniej asenterunku; podobny też los podziela redakcya, bo co się jakiś kronikarz wyrobi, wkrótce zamienia się na korespondenta. Ze świąt już nie wrócili, wstępując do Legionów kol. Cielecki, Wallisch i Czerkawski, a później znów poszedł do wojska R. Piątkiewicz.

Tegoroczne polowanie w bąkowickich lasach ładnie się udało, gdyż zabito 22 zające i rogacza. Starszacy zazdrościli, że ich tam nie zaproszono, ale dla pociechy wynaleźli sobie uroczystość z powodu przeniesienia ich kasyna z parteru na I. piętro i na poświęcenie tego przybytku urządzili wesołą herbatkę, na którą zaprosili księży profesorów.

W połowie stycznia znikły już śniegi, nastąpiła odwilż, ale było dość pogodnie. Mam, pisze jeden z kronikarzy wuja, dawnego Chyrowiaka, który po odebraniu gazetki donosi, że go to bardzo dziwi, iż w Kronice

spotyka wciąż nowe nazwiska, o których on nigdy w Chyrowie nie słyszał. A mnie najpierw dziwi, że on wogóle Kronikę czytuje, a jeszcze bardziej, że mu się mogło wydawać, że bez nich już ani teatru, ani orkiestry wogóle, konwiktu być nie może. A tu tymczasem sprawdza się przysłowie: Nie było nas był las, nie będzie nas, będzie las.

Wielką dla nas było niespodzianką, gdy we środę d. 23/I. zadzwoniono na kolacyę o godzinę wcześniej: co takiego zaszło, że „studium" urwano? Czekamy w jadalni i dowiadujemy się, że świeżo przybyłego O. Sopucha mamy powitać. Rzadki gość z tamtej strony frontu przywiózł nam najpierw pozdrowienia od O. Rostworowskiego, a następnie opowiadał o wypadkach w Rosyi i o pogrzebie ś. p. Księcia Romana Sanguszki w Sławucie.

Na półroczną klasyfikacyę d. 31. stycznia powróciliśmy po przeszło rocznej ewakuacyi na salę popisową. Orkiestra odegrała Mozarta „Wesele Figara", a następnie przedstawiono kilka scen z komedyi Fredry p. t. Pan Geldhab. Brali w niej udział następujący koledzy: Geldhab — S. Tokarz, Książe — T. Knaur, Lisiewicz — W. Siedlecki, Major — J. Kopczyński, Piórko — A. Lachman, Służba: F. Zawadzki, Z. Grzymek J. Danielewicz.

Według zwyczaju podajemy na pamiątkę odznaczonych w tem półroczu:

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	KL. VII.	
J. Marowski	W. Dietze M. Gottwald	
	KL. VI.	
	Z. Grzymek J. Szayer	
	KL. V.	
Z. Socha	M. Czerkawski Z. Socha	J. Rylski
	KL. IV.	
F. Szczudłowski	M. Boruch K. Lewicki S. Rewakowicz	J. Tarnawski
	KL. III. A.	
T. Majewski	W. Grzybowski K. Pauls J. Szczepański	
	KL. III. B.	
W. Liwicki		B. Mincer B. Surówka S. Głębocki P. Michałowski C. Knauer

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	KL. II.	
Z. Przybysławski	J. Henoch A. Rudolphi G. Sulimirski	
	KL. I. A.	
		J. Mincer
	KL. I. B.	
		J. Zaremba K. Stojałowski
	KL. PRZYG.	
	W. Patronowicz	

Po klasyfikacyi właściwej orkiestra odegrała „Menuet“ Paderewskiego.

Rano d. 1. lutego odbyła się piękna uroczystość dla 15 najmłodszych kolegów ich pierwszej Komunii św. której im po odpowiedniej do chwili nauce, udzielił W. X. Kanonik Bieda z Przemyśla. Tegoż dnia świetnie się udał „Wieczór rozmaitości“, rozpoczęty wesołą uwerturą Kelera Beli. Kol. A. Lachman wygłosił wiersz Seitza p. t. „Halerz“; B. Sorówka — bajkę Fredry „Małpa w kąpieli“, kol. W. Mieruszyński, choć według programu nie miał deklamować oddał doskonale wiersz Alpa p. t. „Nie będzie deklamował“. Na fortepianie odegrał kol. J. Mincer walca Chopina, a kwartet smyczkowy złożony z prof. Runda i kolegów Trybulca, Sirowego i Zawiszy wykonał Scherco Hoffmana. Kol. Fr. Wolaniecki przetłómaczył humorystycznie początek II. księgi Enejdy, oraz odśpiewał solo koncertowe „Monodya“, zaco został wynagrodzony hucznemi oklaskami. Dziarskim mazurem Wrońskiego „Od Krakowa“ zakończono rzeczywiście urozmaicony wieczór.

Na uroczystość M. B. Gromnicznej byliśmy świadkami ostatnich ślubów zakonnych, które składał dawny Chyrowiak, a obecnie prefekt O. Stefan Dzierżanowski. W dniu tym według polskiego zwyczaju zakończył się też okres kolędowy. I dzisiejszy wieczór niemniej był urozmaicony. Na scenę wybrano żartobliwy utwór p. t.: Mistrz cnót — Kammerera. Występowali w niej kol. F. Zawadzki jako Otmar, stary pustelnik, alchemik i J. Choróbski, jako Donat, młody nieznajomy. Orkiestra odegrała uwerturę Balte‘a Cyganka i marsza tureckiego Mozarta. Prócz tego najmłodszy pianista S. Böhm wykonał na fortepianie „Nad strumykiem“ Wentzla i nie o wiele starszy skrzypek Stojałowski „Romanza i Kołowrotek“ p. Z. Runda. Wreszcie kwartet mieszany musiał dwukrotnie śpiewać utwór O. Piątkiewicza p. t. „A tatulo lulkę pali“.

Co się dalej działo, to już wszyscy wiecie: zaczął się w największym porządku drugi kurs. Redakcya dała nawet kronikarzowi zaliczkę w postaci kilku jabłek, aby dalej kronikę pisał, lecz ten powiada, że

brak mu materyału. Na szerszym świecie tydzień ten był bardzo nawet obfity w ważne wypadki, jak n. p. smutne zajścia i pogrzeb ś. p. Czerkasa zwycięskie pochody generała Muśnickiego w Rosyi, a wreszcie bolesny dla Polski koniec rokowań w Brześciu. Zajrzałem do czytelni Skargowskiej i tam zauważyłem, że w nowopowstałem piśmie „Wiarus“ X. Libiński umieścił artykuł p. t.: „O orientowaniu się zapomocą mapy i busoli“, a kol. Marowski studyował „Rocznik polski“ wydany przez prof. Romera. Po drodze na salę popisową, gdzie X. Piątkiewicz przygotowywał coś na ostatki, spotkałem O. Kapauna, jak pytał prywatnej lektury jakiegoś chłopca, oraz kapelana Legionów O. Konopkę, który wpadł do Chyrowa w przejeździe. Zresztą już nic ciekawszego z mej podróży reporterskiej nie mogłem wynaleźć, chyba to spostrzeżenie, że pewna klasa ma teraz chorobę handlową, bo jej członkowie ustawicznie prowadzą różne interesa i spekulacye, przygotowując się widać do akademi handlowej.

Na koniec smutnych tegorocznych zapust odegrano operetkę komiczną p. t. „Doktor Fryc“, baśń ludowa w dwóch aktach. Fryca przedstawiał z powodzeniem kol. Fr. Wolaniecki, jego sługę Maćka J. Geringer, a kol. Surówka — śmierć. Prócz tych występował chór umarłych i chór chorych. Śpiew i muzyka wypadły bardzo dobrze, Dr Fryc świetnie „wykręcał się przed śmiercią“, co musiało galeryę najbardziej ubawić. Pomiędzy aktami grali na fortepianie kol. Zerygiewicz i Rosiński, a orkiestra wykonała komiczną uwerturę Kellera Beli.

Nazajutrz środa popielcowa i zwykła szkoła. X. Prokurator ma wciąż ustawiczne kłopoty; przyjdzie nafta, to braknie węgla, nadejdzie mąka, to niema mięsa i tak wkółko jakiś niedostatek zawsze mu dolega.

Po dniu 10. lutego zachmurzyło się niebo, nawet znów zima z mrozami wróciła, a każdy z nas siedząc nad mapą Polski, badał, co nam chcą oderwać. Czytaliśmy też protesty Rady Regencyjnej, Wydziału Krajowego, uniwersytetów i tyle innych z całej Polski, nieuznającej tego czwartego podziału naszej Ojczyzny. W tych dniach wrócili do Chyrowa z Rosyi, jadąc na Łuck i Sokal, wygnańcy ze służby konwiktowej, karbowy Piotrowski, wywieziony razem z O. Rostworowskim, oraz lokaj Oleksa i kucharz Iwanejko.

W pierwszą niedzielę postu d. 17. lutego braliśmy udział w całodziennej adoracyi Najświętszego Sakramentu, a zachęceni przemową O. Theiferta, modliliśmy się gorąco na intencyę uciskanej Polski.

Dzień 18. lutego, dzień protestu całej Ojczyzny rozpoczęliśmy nabożeństwem, celebrowanem przez O. Rektora i śpiewem „Boże coś Polskę“ Starsze klasy udały się ze sztandarem do kościoła parafialnego, gdzie się odbyło podobne nabożeństwo z przemową O. Theiferta. Na manifestacyjny pochód do miasta udał się cały Konwikt ze śpiewem „Nie rzucim ziemi“. Jak na małe miasteczko, pochód przy pięknej mroźnej pogodzie wypadł nadspodziewanie okazale. Na kolei wszelki ruch ustał, pociągi stanęły, a kolejarze przyłączyli się do manifestacyi. Wśród niemilknących

śpiewów patryotycznych liczne bardzo tłumy ludności przybyły pod zniszczony gmach Sokoła, gdzie X. Lenicki, miejscowy proboszcz w podniosłej przemowie przedstawił bardzo żywo obecny stan Polski i krzywdy wyrządzane naszemu narodowi, aż do ostatniej w Brześciu. Następnie p. naczelnik Sochacki odczytał rotę przysięgi, jaką w dniu dzisiejszym składala cała polska ludność w kraju, oraz protest, który zgromadzeni zaczęli podpisywać; śpiew „Nie rzucim ziemi" zakończył ten tak powszechny, a nieznany dotąd w dziejach Polski, protest. Do domu wróciliśmy na samo południe. Po obiedzie nasze koło Skargowskie miało jeszcze zebranie, na którem X. Bzowski zapoznał nas bliżej z dziejami religijnego prześladowania na Podlasiu. Na cele narodowe zebrano w Konwikcie z tej okazyi 260 koron.

Z niezwykłą ciekawością wyglądaliśmy, co dalej będzie, a niepewne wiadomości krążące wciąż o legionach niepokoiły nas bardzo. Dnia 22. lutego przybył na doroczną wizytę do Chyrowa W. O. Prowincyał H. Haduch, ale O. Rostworowski jeszcze dotąd z Rosyi nie wrócił. W ostatnich dniach lutego zaczęły się pokazywać pierwsze przebłyski wiosny; pewno marzec przyniesie wiele nowości, lecz dalszą kronikę odkładamy do zeszytu czerwcowego.



W nauce się kochaj, bo jasne jak słońce,
Blaskami rozwidni przestrzenie twych dróg
Nauką urośniesz w ojczyzny obrońce
Wyplenisz ciemnoty kąkole i głóg.

Ten tylko bohater, kto w życia zawrocie
Nie stracił ni wiary, ni męstwa, ni sił,
Kto na niezachwianej opiera się cnocie,
Kto wrogi wewnętrzne zwojował i zbił.

Młodzieży ty Polska, do góry wznieś skrzydła
Ojczyzna, nauka i cnota to dzwon,
Co w duszy twej dzwoni życiowe prawidła,
Młodzieży ty polska, chciej zbierać z nich plon!

Fr. Harazim.



Sprawy Związku :: Chyrowiaków ::



PROTESTY:

Koło Lwowskie wysłało do gazet następujący:

Członkowie Związku byłych Chyrowiaków, wierni swemu hasłu: Bogu, Ojczyźnie i Przyjaźni, chlubiąc się przynależnością do 28 milionowego narodu polskiego, (który pierwszy wytworzył narodową świadomość), łączą się z nim w proteście przeciw zawartemu dnia 9. b. m. „pokojowi", odrywającemu bez zgody Polski jej część dla sztucznie i nagle wytworzonej Ukrainy.

Odwołując się do Boga, historyi i sumienia wszystkich cywilizowanych ludów, wierzą, że wojenny potop łez i krwi, najgłębiej dotykający Polskę, usunie ostatecznie frymarkę narodami, a zwłaszcza polskim, który wielkie w 1000-letnich dziejach świata położył zasługi i bohaterskie ofiary dla wiary, kultury, wolności i humanitarności wogóle, a w szczególności stworzył nowoczesny ustrój demokratyczno-parlamentarny, rzeczywiste równouprawnienie różnych wyznań i narodów, (potężną żywotność gospodarczo-społeczną), prawdziwy azyl dla wszystkich prześladowanych w kulturalnym Zachodzie i Wschodzie dzikim, silną atrakcyę dla ludzi szlachetnych i olbrzymią zdolność idealnego i pokojowego przyswajania sobie obcych elementów narodowych i cywilizacyjnych. — Polska nie umiała nigdy prowadzić eksterminacyjnej polityki gwałtu i wyzysku swoich zdobyczy wojskowo-politycznych i kulturalnych. Była tylko światłem ducha na Wschodzie i geniuszem-rywalem i przodownikiem Zachodu, co nieraz obcy uznali. To wszystko wzbudzało w sąsiadach śmiertelną zawiść i chciwość zaboru, które jedynie i wyłącznie spowodowały tak poprzednie rozbiory, jak i obecny. —

Ustrojowo stała Polska nietylko zawsze na wyżynie przeciętnego europejskiego państwa, ale także w wielu kierunkach nawet wyżej. W czasie swej $1^1/_2$ wiekowej niewoli — pomimo planowego ucisku i ubożenia — dowiodła odporności kulturalno-narodowej, dojrzałości politycznej, samorzutnej organizacyi społecznej i bohaterskiej ofiarności z krwi i mienia także dla innych państw i narodów, wogóle zdolności do samoistnego i zupełnie niezawisłego życia państwowego. Zrozumiałą jednak jest rzeczą, że umyślne zaniedbania obcych rzą-

dów nie dały się w całości naprawić w ciągu ostatniego pół wieku przy dalszych przeszkodach ze strony wrogich, a decydujących czynników. — Obecnie jednak wyniki naszej pracy ogólnej kwalifikują nas znakomicie do suwerenności państwowej. —

Nie można wreszcie uznać układu Brzeskiego za legalny, gdyż łamie własne zasady kontrahentów, uroczyste przyrzeczenia i manifesty, zasadę stanowienia narodów o sobie, międzynarodowe prawo, gwarantujące jednolitość Królestwa Polskiego, a zakazujące wogóle alienacyi cudzego terytorym w czasie okupacyi. —

Założyciel Konwiktu Chyrowskiego, O Henryk Jackowski, oraz kilkunastu innych jego towarzyszy za pracę religijną wśród dręczonych unitów podlaskich, odsiadywali długie więzienia w Siedlcach, Lublinie i warszawskiej cytadeli, tysiące zaś ludu podlaskiego cierpiały za wiarę straszne prześladowania i Sybir. Bezprawie to odcina z żywego ciała Polski część, żyjącą od wieków krwią i duchem olbrzymiej większości tubylczej ludności polskiej, ukochanej tak gorąco, że jest nam nietylko wartością i materyalną podstawą bytu narodowo-społecznego i ekonomicznego, lecz także miłością i matką-żywicielką również w najwyższej sferze etyki i religii. —

Fakt Brzeski wstrząsnął wszystkimi Polakami i skupił ich siły daj Boże, aby na zawsze. Niechże będzie nam stałym bodźcem do ciągłego czynu dla Ojczyzny w codziennej pracy zawodowej! Bo trzeba zerwać z obcymi wyrobami i wydawnictwami, które nas zalewały, mimo iż mamy nieraz lepsze i własne, trzeba koniecznie raz już porzucić ten bałwochwalczy kult tego, co obce, i dlatego, że obce! Poznajmy dokładnie to, co nasze, ukochajmy nasz język i obyczaj, nasze odrębności i właściwości narodowe, polską ziemię i jej przeszłość, a pracujmy wytrwale dla jej przyszłości! Niech nasz czysty, piękny i bogaty język będzie nam chlubą, niech nas ożywia duch polski z jego cnotami, oryginalnemi cechami i z godnością naszą i silną świadomością narodową! Głęboko przejmijmy się tem przekonaniem, że naród, który pozna swą wartość i godność, swój czysty ton w harmonii świata, zdobędzie siłę do walki na śmierć i życie, gdy idzie o jego istnienie. —

Koła Krakowskie:

Gdy za panowania Króla Jana Kazimierza zajęli Szwedzi całą Rzeczpospolitą, upadła pod brzemieniem nieszczęścia. Własne wojska hetmani i senatorzy przeszli do wrogiego obozu. Król uszedł na wygnanie, a po całej Polsce jak długa i szeroka rozlały się powodzią hordy wroga, łupiąc nasz kraj. I cały naród upadał pod ciężarem niewoli i bił się w grzeszne piersi, wzywając Boga na ratunek, przysięgając poprawę! — Bóg wysłuchał błagań, a chcąc ukarać wroga naszego, odebrał mu rozum i dopuścił ataku na Częstochowę. —

Zadrżały ze zgrozy i oburzenia wszystkie serca polskie, zakołysała się ziemia polska pod stopami najeźdźców — powstał naród jak jeden mąż do śmiertelnej walki, — rzucił się na wroga — i pobitego ścigał — za morze. — Ten moment historyi naszej jest najcenniejszym klejnotem i przepełnia serca polskie dumą i otuchą.

Upłynęło lat wiele. — Złe i dobre czasy przeżywała Rzeczpospolita, — aż nadeszły długie lata próby, walki, — męczeństwa i niewoli. Rozdarto nam Ojczyznę, dokonano na Niej najhaniebniejszego gwałtu, jakiego nie znała dotąd historya świata, i wielu pośród nas upadło na duchu i pogodziło się z niewolą, nie widząc ratunku! Ale znalazł się kąt ziemi naszej rodzonej, który nie upadł, znalazł się lud niezwyciężony, nieugięty. Lud ten szedł na męczeństwo, niewolę i śmierć, zapełniał katorgi i Sybir z podniesionem, zwycięzkiem czołem, zapatrzony w niebo, gdzie składał swój ból, swą wielką niedolę, i otrzymywał palmę za swe zwycięstwa.

Tych męczenników i bohaterów narodowych wydały ziemie — Podlaska i Chełmska.

I znowu historya kraju naszego zapisała na swych kartach świetne dzieje martyrologii polskiej, a naród cały czcił krwią zbroczoną ziemię, co wydała męczenników, jak relikwię. — Oto nadeszła wielka światowa wojna, przepowiadana przez wieszczów Narodu. Polały się strumienie polskiej krwi i polskich łez.

W wielkiej tej chwili nie mogliśmy się pogodzić, skąd zabłyśnie dla nas jutrzenka wolności. Aż oto znowu zmiłował się Bóg i obudził nas nieszczęściem Chełmszczyzny.

Świętość narodowa została zagrożona! I jak niegdyś za Szweda, zadrżał wzburzony polski lud z jednego krańca Rzeczypospolitej na drugi! Zniknęły różnice stanowe, zgasła walka partyjna i zewsząd zabrzmiał potężny głos przysięgi: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród". — To głos złotego rogu, którego nadszedł już czas! To pierwsza potężna nuta oczekiwanej pieśni, po odegraniu której w o l n o ś ć zabłyśnie!

* * *

1) Nie uznajemy przeto bezprawia i gwałtu, dokonanego na Narodzie Polskim przez podpisanie traktatu pokojowego mocarstw centralnych z Ukrainą, jako zawartego bez współudziału Polaków, i zakładamy uroczysty protest przeciwko niemu do wszystkich Państw i Narodów całego świata.

2) Żądamy niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza.

3) Wzywamy Rodaków bez różnicy stanu, wyznania i przekonań politycznych do zjednoczenia wszystkich sił, aby cios ten odeprzeć i upragniony cel wywalczyć.

Prezes Stanisław Jakubowski w piśmie z d. 21/2. b. r. donosi: „Wnoszę formalną rezygnacyę ze stanowiska prezesa Związku b. Chyrowiaków. Proszę w krótkiej drodze porozumieć się z prezesami Kół i rezygnacyę moją z dniem dzisiejszym przyjąć do wiadomości. Jeżeli Bóg pozwoli dożyć, nie omieszkam na walnem zebraniu wyłuszczyć powodów".

W roku bieżącym prócz stypendyum koleżeńskiego dawnego udzielił Związek drugie nadzwyczajne stypendyum w kwocie 500 k. które powstało z drobnych składek i z kasy Związku. W trzech wypadkach udzielono pożyczek zapomogowych. Na KBK. wysłano kwotę 50 k. Jako protest przeciw uchwale z d. 9/2. wysłano 100 k. na cele samoobrony narodowej. Wydawnictwo Kwartalnika jest zasilane z głównej kasy Związku i tylko w ten sposób przy obecnej drożyźnie może wychodzić. Koło Lwowskie miewa, choć rzadziej w tym roku zebrania; w Kole krakowskiem z powodu braku stałych członków zebrań nie bywa, Bratnia pomoc jednak spełnia swoje zadanie.

Wkładki na rok 1918. w kwocie 12 k. nadesłali do głównej kasy Związku następujący Koledzy:

Dr. Juliusz hr. Stadnicki, Józef Pogorski, Maryan Markiewicz, Jerzy Kopecki, X. Kazimierz Bronikowski, Rafał Cywiński, St. Chob zyński, Stanisław Dzierżanowski, Jan Lubaczewski, Jan Kuhn, Dr. J. Ausobsky, Stanisław Myszkowski, Karol Brachel, X. Jan Augustowicz, Roman Gluziński, Adam hr. Stadnicki, Jan Deskur, Dr. G. Zaremba, Fr. Wasilkowski, Stanisław Ciechulski, Jan Polaczek, Grzegorz Zerygiewicz, Tadeusz Maciejowski, Wacław Haas, Tadeusz Strutyński, Stefan Dunikowski, Tadeusz Urbańczyk, Zbigniew Lewicki, Stanisław Piątkiewicz, Adam Tyszkowski, Dr. Stanisław Salkowski, Dr. W. Bełza, Roman Maniewski, Teodor Braunek, W. Łysakowski, Wł. Paczowski, Stanisław Schultis, Władysław Rylski, Henryk Jakubowski, Eustachy Szymanowski, Stanisław Jakubowski, Władysław Kleniewski, Wł. Ładomirski, Tadeusz Burzyński, Roman Zoglauer, Dr. W. Kurnatowski, Stefan Zieliński, Stanisław Świeżawski, Franciszek Krzyżanowski, Dr. K. Łapiński, Dr. T. Riedl, Juliusz Styfi, K. Ignatowicz Dr. E. Szeib, T. Haładewicz.

* * *

Chyrowskie Koło T. P. Skargi załącza do tego zeszytu broszurkę aktualną p. t. „Duchowna spuścizna po carskich rządach" X. J. Urbana T. J. Autor jej był ostatnim ukrytym misyonarzem wśród ludności Chełmszczyzny i Podlasia.

To i owo.

Ciekawa historya o panu Hipolicie.

Pan Hipolit świat ujrzał na swe urodziny,
I od lat niemowlęctwa rozpoczął swe życie.
Dzień w dzień dwadzieścia cztery przeżywał godziny;
Tak wyrósł na młodzieńca w pełnym sił rozkwicie.

Czytać umiał od chwili, jak tylko litery
Nauczył się poznawać, w różne składać brzmienia;
A że wiedział na pamięć: „dwa razy dwa cztery“,
Więc posiadał początki tabliczki mnożenia.

Zgłębiwszy ortografię, pisywał bez błędu;
Jeśli tylko nie bazgrał, miał pismo wzorowe;
Nie uczył się — bo nie chciał — z własnego popędu;
Krótko mówiąc: to umiał, co mu wlazło w głowę.

Był to dobry gospodarz: gdy nadeszły żniwa,
Jeśli zasiał pszenicę, w tym czasie ją zbierał;
Przytem stary kawaler, jak to zwykle bywa,
Gdy kto związków małżeńskich nigdy nie zawierał.

Postarzał się, gdy lata minęły młodości;
Posiwiał, gdyż na głowie nie farbował szronu;
Aż nareszcie nie przeżył śmiertelnej słabości,
I choć żył całe życie, umarł z chwilą zgonu.

HUMOR.

— Proszę pani, moja pani kłania się i prosi na herbatę.

— Podziękuj swojej pani, ale powiedz, że przyjść nie mogę; sama gotuję — jak widzisz — bo mi się wszyscy pochorowali.

— Dobrze, proszę pani, powiem mojej pani, że się wszyscy pochorowali, bo pani sama gotuje.

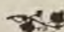
W sądzie gminnym.

Sędzia: Wojciechu, ukradliście sosnę Maciejowi. Nie wstyd wam? wszak macie kawał lasu?

Oskarżony: Ba! Wielmożny Panie sędzio, a co jabym dzieciom zostawił, jakbym chciał swój rąbać.

NOWE KSIĄŻKI.

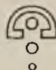
Adamski W. X.: Wskazówki ogólne o grach pokojowych, Poznań.
Alp W: Aktor bez zajęcia, Poznań.
„ Radziwiłł jedzie, „
„ Zbiór monologów żartobliwych, Poznań.
„ Zbiór humorystycznych pieśni, „
Budujmy Polskę wewnątrz, Lwów.
Chołoniewski A.: Duch Polski, Kraków.
Grabowski Edward: Podręcznik statystyki, Warszawa.
Fajęcki A. X.: Pamiętnik 4 zjazdu księży prefektów, Warszawa.
Heilpern M.: Krótki wykład fizyki technicznej, Warszawa
Hungson Włodarkiewicz: Tajemniczy ogród, Warszawa.
Huonder Korzonkiewicz X. J.: U stóp Mistrza, Kraków.
Jakim chłopiec być winien, Kraków.
Kutrzeba S.: Królestwo i Galicya, Poznań
Marekowski X T.: U stóp Twych o Maryo!, Poznań.
Mączka J.: Starym szlakiem, poezye, Kraków.
Łazowski T.: Geometrya wykreślna, Warszawa.
Mościcki H.: Generał Jasiński, Warszawa.
„ Kościuszko. listy odezwy, Warszawa.
„ Za co powinniśmy kochać Kościuszkę? Warszawa.
Oraczewski C. X.: Rozwój charakteru, Warszawa.
„ Jak się uczyć? Warszawa.
Pannenkowa I Dr.: Kościuszko, Lwów.
Oppman A.: Pieśń o sławie, Warszawa.
Romer Dr. Rocznik Polski, Kraków.
Rycerstwo Maryi, Kraków.
Sokołowski A Dr.: Wielkie klęski społeczne, Kraków.
Rydel L.: Mała historya Polski, Kraków.
Symon X. Arcb.: Psałterz Dawidowy, Kraków.
Szmigielski X. J.: Wiara a moralność, Warszawa.
Szydelski X. Dr. S.: Religia a wychowanie i szkoła, Lwów.
Wachowiak Dr S: Odczyty ekonomiczne, Poznań.
Zawada X. J.: Czuj duch! 16 gawęd obozowych, Poznań.
Zrębicz J: Tadeusz Kościuszko, Lwów.



REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.



Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.